BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA KRAKÓW

TYDZIEŃ PRZYJAŹNI POLSKO-CZECHOSŁOWACKIEJ

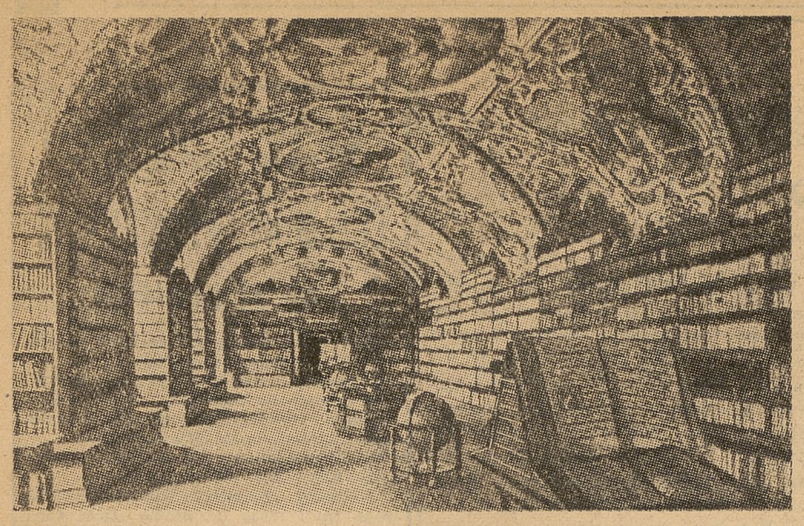

Zabytkowa biblioteka w Muzeum Literatury Czeskiej w Pradze

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 3 WARSZAWA, 15 STYCZNIA 1956 R. CENA 30 GR.

Z dyskusji nad pragmatyką

Blaski i cienie projektu

W TYCH dniach przeprowadza się w całym kraju dyskusję nad projektem nowej pragmatyki nauczycielskiej. Dyskusja ta odbywa się wszędzie w tempie przyspieszonym, a sama pragmatyka, choć mówiło się przecież o niej od dawna, jest dla nauczycieli jednak dużym zaskoczeniem! Myślę, że tego rodzaju ustawa nie może stać się „prezentem" dla rzesz nauczycielskich bez wnikliwszej analizy i przemyślenia jej przez ogół zainteresowanych. Sprawa wymaga spokojnej i rzeczowej dyskusji. Jedynie w ogniu krytyki i porozumienia, w atmosferze pełnego zaufania do władz związkowych można osiągnąć dobre wyniki wszelkich zamierzeń.

Jak słyszy się, autorzy projektu nowej pragmatyki usprawiedliwiają pośpiech w dyskusji tym, że gotowy tekst będzie można oddać jeszcze na wiosnę pod obrady sejmu, celem uchwalenia go i wprowadzenia w życie w najkrótszym czasie. Przesunięcie zaś terminu złożenia projektu w sejmie na czas późniejszy oddaliłoby jego uchwałę przynajmniej na pół roku. Sądzę, że taki wzgląd dla tego rodzaju aktu państwowego nie może być brany w ogóle pod uwagę.

Wśród nauczycieli istnieje obawa, że ich głos w sprawie nowej pragmatyki, aktu tak żywotnego dla nich, może nie dojść w pełni do Komisji, której zlecono opracowanie projektu. Oby nie powstały głosy, że „decyduje się o nas bez nas", wbrew istotnym założeniom naszej ludowej praworządności. Rzesze nauczycielskie pragną przecież wiedzieć jeszcze przed wejściem w życie nowej pragmatyki, że jej postanowienia są istotnie dużym osiągnięciem socjalnym, że wyrażają ich interesy bytowe i daleko naprzód posuwają uprawnienia nauczycieli w porównaniu z dawniejszą pragmatyką. W tej myśli też piszę te słowa do „Głosu".

Co przynosi projekt nowej pragmatyki? Przede wszystkim wyraźnie naświetla cele i zadania nauczycieli w ich pracy zawodowej około wychowania dzieci i młodzieży „na ideowych, wykształconych i kulturalnych obywateli PRL, oddanych sprawie budownictwa socjalizmu i pokoju" (art. 3/1). By docenić wybitne osiągnięcia nauczycieli przodujących, nowa pragmatyka przewiduje tytuł honorowy „Zasłużony Nauczyciel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej" i medal „Komisji Edukacji Narodowej". Wprowadza się też „Dzień Nauczyciela", który będzie obchodzony corocznie uroczyście w całym kraju w pierwszą niedzielę października (art. 33).

Ustawa gwarantuje poza tym wiele osiągnięć socjalnych nauczycielom. Między innymi np. daje dzieciom nauczycieli „prawo pierwszeństwa w korzystaniu z internatów, burs i domów akademickich" (art. 19), przewiduje ze strony władz szkolnych „corocznie w budżetach dodatkowe środki finansowe na pomoc zdrowotną dla nauczycieli pracujących w miejscowościach oddalonych od ośrodków zdrowia" (art. 27), przyznaje nauczycielom zwrot kosztów przeniesienia bez względu na to, czy następuje ono na „własną prośbę", czy z urzędu (art. 35). Zniża też górną granicę wieku dla uzyskania tzw. renty starczej (60 lat dla mężczyzn i 55 dla kobiet).

Szczególną opieką otoczona jest nauczycielka w okresie macierzyńskim (art. 18). Nowa pragmatyka przewiduje dodatkowo pewne podwyższenie stawki emerytalnej sprzed 1 lipca 1954 r. Dopuszcza również organizację związkową do decydowania o nauczycielach łącznie z właściwą władzą szkolną (art. 47), np. nie wolno zwolnić nauczyciela bez zgody Zarządu Okręgu ZZNP (art. 44/1), przy czym władza szkolna obowiązana jest podać na piśmie powody zwolnienia z pracy.

Znajduje się jednak w projekcie nowej pragmatyki wiele postanowień i sformułowań, które niepokoją nieco nauczycieli ze względu na ich charakter „niedomówieniowy", bądź z uwagi na to, że pomijają pewne sprawy dość istotne dla nauczyciela. Oto projekt nowej pragmatyki wprowadza dla wszystkich nauczycieli zawieranie „umowy o pracę" (art. 6) na czas nieokreślony, przy czym brak w ustawie wypowiedzi, na jakich warunkach. Stąd rodzi się obawa, czy nie zaistnieją różne dowolności ze strony władzy szkolnej jako pracodawcy, mimo artykułu 10 pragmatyki przewidującego ustalanie przez Radę Ministrów w drodze rozporządzenia wysokości wynagrodzenia i zasad przyznawania wynagrodzenia.

Pominięcie emerytów w art. 29, przewidującym 50% zniżkę przy przejazdach państwowymi kolejami dla nauczycieli jest — moim zdaniem — krzywdą dla emerytów. Nauczyciele zaś ucieszyliby się niepomiernie, gdyby przyznano im na czas ferii przynajmniej 1 bilet wolnego przejazdu kolejami po Polsce dla celów krajoznawczych.

Pragnęliby również, by pragmatyka zagwarantowała nauczycielom, którzy przekroczyli wiek, możliwości dalszej pracy w zawodzie w miejscu dotychczasowym, bez potrzeby zawierania dalszej umowy.

Nader niebezpiecznym, jak mi się wydaje, może okazać się dla nauczycieli artykuł 40 w punkcie 6, w szczególności przepis o możliwości rozwiązania stosunku pracy z nauczycielem z braku miejsca dla niego w innej szkole tego samego resortu, gdy zajdą zmiany reorganizacyjne uniemożliwiające dalsze jego zatrudnienie. Może to prowadzić do interpretacji krzywdzących dla nauczyciela.

Wreszcie nauczyciele „krzywym okiem" patrzą na art. 13 w punkcie 2, mówiącym o tym, że nauczyciel może być zobowiązany w czasie ferii na okres nie dłuższy niż 30 dni do wykonywania niektórych czynności szkolnych wg wykazu ustalonego przez Ministerstwo względnie CUSZ. Czyby nie można zmniejszyć ilości dni „przymusowej" pracy w czasie ferii do 15? Można by wówczas objąć tym zajęciem większą ilość nauczycieli w szkole.

Takie oto uwagi nasunęły mi się w odniesieniu do projektu nowej pragmatyki nauczycielskiej.

ADAM LUTEREK
Wejherowo

W związku z toczącą się w ogniwach ZZNP dyskusją nad projektem pragmatyki nauczycielskiej, przedłożonym przez ZG ZZNP, napływają do naszej redakcji listy Koleżanek i Kolegów, w których autorzy wyrażają bądź swoją aprobatę, bądź niezadowolenie z niektórych sformułowań. W dzisiejszym numerze zamieszczamy wypowiedzi kol. A. Luterka z Wejherowa, kol. E. Naturskiej z Łodzi i sprawozdanie kol. W. Borodziewicza z dyskusji, jaka toczyła się na temat pragmatyki w Lublinie. Wszystkie nadchodzące do redakcji wnioski i głosy Kolegów — zarówno zawierające nowe postulaty, jak i powtarzające rzeczy już znane — przekazywać będziemy do Zarządu Głównego ZZNP, aby zostały wzięte pod uwagę przy dalszej pracy nad projektem. W najbliższym czasie zamieścimy pełny tekst projektu pragmatyki.

Moje obawy

SĄ w projekcie pragmatyki 4 sprawy, które budzą najżywsze zastrzeżenia i obawy nauczycielstwa. Na plan pierwszy wysuwa się odczuwana przez nauczycieli groźba zniesienia stabilizacji. Mimo art. 9 i jego punktów mówiących o porozumieniu ze Związkiem, powody do obaw zostają aktualne. „Porozumienie" — to słowo tak elastyczne, że nie może wystarczać. Powinno być zastąpione słowem „za zgodą Związku"... Płynność kadr, groźba zwolnienia za 3-miesięcznym wypowiedzeniem — działają demobilizująco. Cóż za wdzięczne pole do rozkwitu kumoterstwa, jakiż nawrót do systemu protekcyj i protekcyjek, zmory naszego przedwojennego życia, któremu — zdawało się — już głowę urwaliśmy.

Niech uzyskanie stabilizacji zostanie utrudnione, niech podniesie się wymagania w stosunku do jakości pracy nauczyciela, niech surowiej kontroluje się jego kwalifikacje zawodowe i wyciąga wnioski z tej kontroli, ale niech nauczyciel wie, że ta podstawa spokoju w pracy, jaką daje mu etat, jest dla niego osiągalna. Aż do wybuchu wojny byłam nauczycielką kontraktową i znam doskonale gorycz i bezsilność tego położenia. W innych czasach teraz żyjemy, nie chcemy nawrotu do tego, co zostawiło nam wspomnienie dziesiątka krzywd nie nagrodzonych przez nikogo.

Drugą sprawą, która obok tej budzi najwięcej niepokoju wśród nauczycieli, jest kwestia emerytur. Chodzi mianowicie o wiek emerytalny (dla kobiet — 55 lat, dla mężczyzn — 60 lat). Przecież władze szkolne mogą odmówić dalszego zatrudnienia nauczyciela, który osiągnął wiek emerytalny. Poza tym, gdzie tu równość praw? Co ma zrobić nauczycielka nie mająca dzieci, które mogłyby się nią zaopiekować? Co ma zrobić nauczycielka, która w starszym wieku założyła rodzinę i która nie zdoła swym dzieciom „dać chleba do ręki" przed przejściem na emeryturę? Projekt nowej pragmatyki milczy na ten temat. Związek też — poza ogólnikowymi stwierdzeniami, że trzeba stwarzać możliwości pracy dla emerytów.

Trzecia sprawa, to kwestia przeniesień. Art. 34 ust. 2 przewidujący możność przenoszenia nauczyciela bez jego zgody z urzędu „na takie samo lub inne stanowisko" choć ogranicza tę możliwość do „tej samej miejscowości" — przytoczonym motywem: „ze względów organizacyjnych" — trudny jest do przyjęcia przez ogół nauczycielski. Obawy budzi również art. 40 ust. 6 przewidujący nawet rozwiązanie stosunku służbowego z nauczycielem, jeżeli z powodu „zmian organizacyjnych" nie będzie mógł być zatrudniony w tej samej szkole, a „z braku miejsca" — w innej szkole tego samego resortu. Zmiany organizacyjne nie mogą odbywać się kosztem człowieka. Jeżeli przewiduje się możliwość aż takich zmian, trzeba również powiedzieć, co ludzie mają z sobą zrobić.

Czwarta sprawa, to kwestia ferii letnich. Możliwość zabrania z ferii letnich nauczycielowi 30 dni dla pewnych obowiązkowych czynności — jest krzywdząca. Jeśli nauczyciel ma więcej dni wolnych w roku niż przedstawiciele innych zawodów, to dlatego, że jego praca nigdy nie ogranicza się tylko do godzin ustalonych w rozkładzie zajęć szkolnych, ale obejmuje co najmniej drugie tyle godzin pracy dla szkoły w domu. Odebranie mu miesiąca z przysługujących mu ferii jest więc niesłuszne. Wszelka praca w okresie ferii winna być dobrowolna i wynagradzana jak godziny nadliczbowe.

Projekt zawiera i szereg plusów, na które nie można zamykać oczu, jak poprawę położenia nauczyciela wiejskiego, pewne usiłowanie poprawy położenia dzisiejszych emerytów, podniesienie znaczenia Związku (art. 47), ułatwienie nauczycielowi pracy twórczej i naukowej, przyznanie pewnych praw pierwszeństwa do uzyskania świadczeń materialnych dla dzieci nauczycieli (brak prawa do pierwszeństwa przy otrzymywaniu stypendiów, dlaczego?). Jednak w obecnej swej postaci projekt zawiera moim zdaniem minusy dość zasadnicze dla ogółu nauczycieli. Trzeba te minusy usunąć, bo to jest konieczne dla dobra szkoły i nauczyciela.

EUGENIA NATURSKA
Łódź

W POPRZEDNIM NUMERZE ogłosiliśmy ANKIETĘ

„Co powinny dać nauczycielstwu konferencje sierpniowe"

WIELE już razy nauczyciele zabierali głos na temat konferencji sierpniowych. Zgodna jest na ogół opinia co do tego, że chociaż nie kwestionuje się potrzeby konferencji, to jednak wskazuje się, że ich organizacja jest wadliwa, że obrady stoją na niewysokim poziomie, że korzyści są niewspółmierne do wkładu pracy organizacyjnej w okresie przygotowawczym.

Ponieważ Ministerstwo Oświaty jeszcze nie wypowiedziało się w sprawie konferencji sierpniowych 1956 roku, sądzimy, że jest jeszcze czas, by odwołać się do opinii nauczycielstwa w tej sprawie. Dlatego przedstawiamy naszym czytelnikom

4 PYTANIA

i prosimy o wypowiedzi, jak powinny być zorganizowane konferencje sierpniowe, by stały się rzeczywiście korzystne dla naszego szkolnictwa i były interesujące dla nauczycielstwa, oraz jak zapewnić wysoki poziom obrad.

1 Czy konferencja sierpniowa w pierwszym dniu ma mieć charakter:
— narady produkcyjnej (jak dotychczas),
— odprawy oświatowej dającej wytyczne do całorocznej pracy,
— konferencji naukowo-dydaktycznej?

2 Czy referat wygłoszony pierwszego dnia ma być referatem:
— instrukcyjnym kierownika wydziału oświaty,
— ogólnosprawozdawczym kierownika wydziału oświaty,
— problemowym kierownika wydziału oświaty lub PODKO, bądź też jednego z kierowników szkół lub nauczycieli,
— prelekcją pracownika naukowego?

Podać przykładowe tematy pedagogiczne lub inne.

3 W jaki sposób osiągnąć aktywny udział nauczycielstwa w dyskusji i przygotowaniu konferencji (materiałów do referatu, wystawy)?

4 Czy organizować drugi dzień konferencji sierpniowej:
— w sekcjach przedmiotowych (jak dotychczas),
— w międzyszkolnych zespołach metodycznych,
— stosować obydwie formy łącznie?

Odpowiedzi na powyższe pytania (wraz z uzasadnieniem) prosimy nadsyłać **do dnia 31 stycznia br.** Odpowiadajcie na każde pytanie w sposób jak najbardziej **zwięzły a nawet lakoniczny** (w 2—3 zdaniach).

Wśród Koleżanek i Kolegów, którzy nadeślą odpowiedzi, rozlosowane będą następujące nagrody: teczka skórzana, torebka damska skórzana, portfel skórzany, wieczne pióra i wiele wartościowych książek.

Prosimy o jak najliczniejszy udział w naszej ankiecie.

Poprawki związkowców z Lublina

DOJEŻDŻAJĄC nad ranem do Lublina byłem w złym nastroju. Poprzedniego dnia brałem udział w dyskusji, zorganizowanej przez Zarząd Okręgu ZZNP w Białymstoku nad projektem pragmatyki nauczycielskiej. Do Lublina jechałem w tym samym celu. A nastrój? W Białymstoku mam wielu przyjaciół, którzy po zakończeniu zebrania, oceniając moje wystąpienie uzasadniające i broniące jednocześnie projektu pragmatyki, po przyjacielsku (zresztą na ucho i w cztery oczy) powiedzieli mi, że wyraźnie się zmieniłem, że kiedyś, gdy pracowałem razem z nimi, znano mnie z tego, że byłem gorącym obrońcą interesów nauczycielskich, a teraz...

Gdzie są przyczyny tych zmian — czyżby Warszawa tak oddziaływała?...

Przy tym, co mnie rzeczywiście nieprzyjemnie uderzyło, wyrażano nadzieję, że chyba przecież nie zrobię użytku z przyjacielskiego „żartu".

Całą prawie drogę z Białegostoku do Warszawy i z Warszawy do Lublina czytałem projekt ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli i starałem się ponownie przekonać siebie, przede wszystkim siebie, o tym, że projekt pragmatyki jest dużym krokiem naprzód, że odzwierciedla awans społeczny, polityczny, kulturalny i materialny nauczyciela w Polsce Ludowej, że stwarza realne podstawy stałości dla każdego kandydata do zawodu, że stanie się dostatecznie silnym hamulcem na spaczenia ruchu służbowego, że dostatecznie silnie będzie chronił nauczyciela i jego pracę przed samowolą jednoosobowej decyzji administracji szkolnej, przed ewentualną krzywdą.

Pierwszych „zwiadowców", którzy przed rozpoczęciem zebrania chcą wysondować opinie i intencje organizatorów, interesuje przede wszystkim problem stałości pracy nauczyciela, a z pytań wyziera źle maskowany niepokój... Więc jak to! Związek przekreśla, nie docenia, nie liczy się, nie broni... Niestety, niepokój okazuje się powszechniejszy, niż sądziłem. W Białymstoku był też pointą większości wypowiedzi.

Idziemy na obrady. Na sali komplet zaproszonych. Ciasno. Gwarno, Ciekawe, ale krótkie spojrzenia w moją stronę. Ogromnej większości zebranych wiek oszronił już głowy, a troska poorała zmarszczkami twarze. W rękach „Kotula" i przedwojenne kalendarze nauczycielskie z tekstami starej pragmatyki. W pewnym momencie od grupy żywo dyskutujących odrywa się starszy już nauczyciel, podchodzi do mnie, przedstawia się. Pracuje na wsi. Przeżył już dużo. Wypytuje mnie, kogo reprezentuję — Związek czy Ministerstwo, co przywożę. Swój stosunek do pragmatyki wyraża półsłówkami. Długo przygląda się. I nagle: „Powiedzcie kolego, czy naprawdę mogę mówić o projekcie to, co myślę? Czy nie spotkają mnie z tego powodu przykrości? Czy nie znajdę się, krytykując projekt ustawy, w jednym szeregu z wrogami?"

Wędrując po Polsce odczułem dotkliwie, jak bolesne są takie pytania, poznałem ich źródło i sens. Siwa głowa przechylała się wyczekująco, wyblakłe oczy wpatrywały się z nauczycielską cierpliwością w moje usta.

Zapewniłem, gorąco zapewniłem. Ale dzisiaj, mimo że upłynęło już wiele dni od owego zebrania, nie wymienię, Kolego, w tym reportażu Waszego nazwiska.

Wprowadzenie. Mówię, jak sobie ustaliłem w pociągu — o dobrych intencjach projektodawców. Pytania. Dyskusja. Wielogodzinna, gorąca, zażarta, czasem namiętna. Każda wypowiedź nabrzmiała troską o szkołę, o problemy wychowawcze, o nauczyciela. Każde zdanie mówi o życiu nauczyciela, jego kłopotach i radościach i o przewadze zmartwień nad weselem w żywocie „belferskim".

JAKIE problemy wysunęły się na czoło w dyskusji?

Przede wszystkim — artykuł 6. Umowa czy nominacja?

Jeden po drugim mówcy rwali się do głosu, a każdy z wiarą, że broni dobrej, słusznej i swojej sprawy — z większą lub mniejszą żarliwością w zależności od temperamentu — bronił nominacji. Ci co nie mówili, komu zabrakło czasu lub argumentów, wszystkimi sposobami dawali znać, że popierają poglądy mówców.

Nie padł ani jeden głos za umową. Ani jedna wypowiedź nie próbowała nawet bronić umownego stosunku pracy. Nie przytaczam argumentów podawanych w wystąpieniach za nominacyjnym stosunkiem pracy, są one już dostatecznie znane i chyba... dostatecznie przekonywające.

Zanim dojechałem do Lublina, o uszy moje obiło się następujące twierdzenie: że są zagorzali zwolennicy i tak samo są zagorzali i namiętni przeciwnicy i umowy, i nominacji.

Twierdzenie ma wszelkie pozory prawdy.

A w rzeczywistości?

O wielkich wartościach umowy przekonują: niektórzy ludzie (jest ich niewielu) w Warszawie i poszczególni pracownicy administracji szkolnej w terenie. Nominacji zaś bronią niemal wszyscy wypowiadający się nauczyciele, aczkolwiek i ci nie wykluczają umowy dla początkujących kolegów.

Poważne i umotywowane wypowiedzi uzasadniają potrzebę umowy, ale tylko dla nauczycieli wstępujących do zawodu — na okres 3—5 lat oraz dla nauczycieli z niepełnym wymiarem godzin. Po przepracowaniu 3—5 lat powinna mieć miejsce jakaś forma egzaminu i nominacja.

Ba! Nie tylko sugestie powrotu do egzaminów praktycznych przewijają się w wypowiedziach nauczycieli — zawierają one często również wyraźne sugestie powrotu do konkursów na stanowiska kierowników szkół. Kto wie? Sprawy na pewno wymagają szerszej i głębszej dyskusji, ale nie można im odmówić słuszności i troski o dobro szkoły.

Ustęp 7 artykułu 40 głoszący: *„Rozwiązanie stosunku pracy z nauczycielem następuje: gdy nauczyciel dopuszcza się ciężkiego naruszenia obowiązków wychowawcy młodego pokolenia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej"* — był moją klęską tak, jak chyba tylko przez jakieś zasadnicze nieporozumienie, względnie jednostronną i jednoosobową decyzję znalazł swoje miejsce w projekcie.

Nauczyciele zabierający głos powszechnie zwracają uwagę, że to sformułowanie otwiera możliwości do nadużyć i przekreśla — ich zdaniem — wszystkie pozytywne strony projektu pragmatyki.

Jednoznacznie należałoby zdaniem dyskutantów potraktować i p. 6 tegoż artykułu, a posiadający następujące brzmienie:

„Rozwiązanie stosunku pracy z nauczycielem następuje: gdy zajdą zmiany organizacyjne, uniemożliwiające dalsze zatrudnienie nauczyciela w tej samej szkole, a nauczyciel odmówi zgody na przeniesienie do innej szkoły, albo nie może być z braku miejsca zatrudniony w innej szkole tego samego resortu". Ma on uzasadnienie jedynie w odniesieniu do niewielkiej grupy specjalistycznych szkół zawodowych i nie musi znajdować się aż w ustawie.

Następnym problemem szeroko dyskutowanym był problem zaopatrzenia emerytalnego. Podawano przykłady nauczycieli żyjących w ciężkich warunkach po 40 latach pracy. Nie dało się jednak zauważyć dążeń maksymalistycznych. Wypowiadający się rozumieją przyczyny ogólnoekonomiczne utrudniające spełnienie wszystkich postulatów w tym zakresie, ale uważają za słuszne i sprawiedliwe żądanie przeniesienia nauczycieli do I kategorii zatrudnienia i przyznania, zgodnie z dekretem z dnia 25.VI.1954 r., zaopatrzenia emerytalnego w wymiarze 60% uposażenia.

Niezależnie od tego mówcy żądali wyjaśnień, dlaczego w tym okresie, gdy budżet państwowy nie jest w stanie z przyczyn obiektywnych rozwiązać w sposób zadowalający tego trudnego problemu emerytalnego, związki zawodowe i inne powołane do tego instytucje nie szukają rozwiązań spraw emerytalnych na drodze uruchomienia rezerw w ubezpieczeniach socjalnych, w organizacji instytucji składkowych ,instytucji ubezpieczających na starość, spółdzielń emerytalnych itp., itd. Jednym słowem, na drodze uruchomienia tzw. inicjatywy społecznej.

Musiałem, niestety, przyznać, że choć nie widzę perspektyw na zabezpieczenie własnej starości — nie umiem na te pytania odpowiedzieć. A warto, by na nie ktoś odpowiedział.

PLON dyskusji w Lublinie nad projektem pragmatyki — to kilkadziesiąt wniosków i poprawek, które znalazły swój wyraz w protokole i, miejmy nadzieję, trafią do przekonania projektodawców. Nie ma konieczności omawiania ich wszystkich w tej wypowiedzi, tym bardziej, że ogromna ich większość powtarza się we wszystkich prawie środowiskach dyskusyjnych.

Na zakończenie, dla pełnego obrazu atmosfery dyskusji, warto wspomnieć, że mówcy wskazywali nie tylko na negatywy projektu. Szeroko też komentowali pozytywy, analizowali uważnie osiągnięcia. Policzyli nawet, że aż w 25 artykułach projektu odzwierciedlona jest troska władz Polski Ludowej o nauczyciela (nie sprawdzałem).

Niemniej jednak o ustawie mówią poszczególne artykuły i paragrafy, a nie intencje jej autorów i dlatego po skonfrontowaniu ustawy z opinią nauczycielską należy dążyć do wprowadzenia wszystkich tych poprawek, które okażą się rzeczowe oraz, które uwzględniając uzasadnione postulaty nauczycieli nie doprowadzą do poważnych trudności w kierowaniu sprawami szkolnymi ze strony aparatu oświatowego.

WINCENTY BORODZIEWICZ

OSTROŻNIE na ślizgawkach

KOMUNIKAT MINISTERSTWA OŚWIATY

DOCENIAJĄC wszystkie zalety zabaw i sportów na lodzie, należy widzieć również niebezpieczeństwa, które zagrażają nieostrożnej i lekkomyślnej młodzieży podczas przebywania na niedostatecznie zamarzniętych wodach. W obecnym sezonie zimowym zanotowano już kilka wypadków utonięć dzieci na skutek załamania się lodu podczas ślizgawki. W grudniu ub. roku utonęło troje dzieci w miejscowości Kamionka, pow. Konin, woj. poznańskie oraz troje dzieci w miejscowości Kasowo, pow. Tuchola, woj. bydgoskie.

W związku z tym Ministerstwo poleciło dyrektorom i kierownikom szkół, nauczycielom oraz wychowawcom przeprowadzić akcję uświadamiającą wśród młodzieży i rodziców o niebezpieczeństwach, jakie grożą przebywającym na ślizgawkach i lodowiskach niedostatecznie zamarzniętych.

W numerze:

NA STR. 2
W Muzeum Komeńskiego
Nasz wspólny front w walce o zdrowie dzieci

NA STR. 3
Kłopoty polonistyczne

NA STR. 4
Adam Mickiewicz opiekunem szkoły w Batignolles

TYDZIEN PRZYJAŹNI POLSKO-CZECHOSŁOWACKIEJ

W MUZEUM KOMENSKIEGO — NAUCZYCIELA NARODÓW

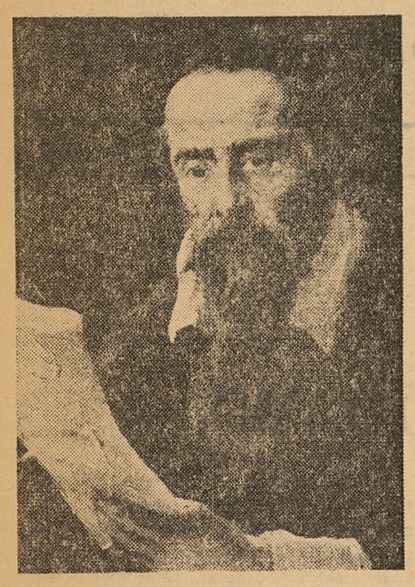

W UHERSKYM BRODIE, małym morawskim mieście, położonym między Białymi Karpatami a środkowym biegiem rzeki Morawy, znajduje się muzeum poświęcone życiu i dziełu genialnego czeskiego pedagoga — Jana Amosa Komenskiego. Uhersky Brod jest miejscem urodzin wielkiego myśliciela. Muzeum to powstało przed z górą 50 laty wyłącznie dzięki dobrowolnej pracy nauczycieli miejscowych szkół.

Z całej Europy i z pozostałych części świata miejscowi nauczyciele pościągali wszelki możliwy materiał historyczny, naukowy i artystyczny mający jakikolwiek związek z postacią Komenskiego i obecnie nasze muzeum jest największym z istniejących zbiorów Komenian. Zbiór ten składa się z kilku tysięcy egzemplarzy — przede wszystkim dzieł Komenskiego i o Komenskim — w najróżniejszych wydaniach, najstarszych i współczesnych, w językach eur pejskich i azjatyckich, odbitki artykułów naukowych, rękopisów, rzeźb Komenskiego, obrazów, plakatów, medali a także wiele pamiątek z zakresu muzyki i poezji.

Wśród eksponatów są prawdziwe unikaty egzemplarzy dzieł drukowanych jeszcze za życia Komenskiego w różnych miastach Europy (liczne z nich drukowane były w Lesznie i innych miastach Polski) oraz egzemplarze przekładów jego książek na najróżniejsze języki.

Odwiedzający muzeum — to najczęściej nauczyciele z Czechosłowacji i z innych krajów. Nauczyciele przybywają tu, aby uczcić pamięć największego słowiańskiego pedagoga, NAUCZYCIELA NARODÓW, oraz aby poznać życie uczonego, jego dorobek pedagogiczny i całe piękno, jakie otacza tę postać, a które znalazło odbicie w dziełach sztuki.

Od kolebki w naszym kraju aż do grobowca w holenderskim mieście, Naarden, szlakiem życia Komenskiego prowadzi muzeum zwiedzających, ukazuje niewesołe dzieciństwo uczonego, krótkie chwile szczęścia i wielkie cierpienia.

Wiele uwagi poświęcono w muzeum okresowi pobytu Komenskiego w polskim Lesznie. Z wdzięcznością wspomina się, że bratnia Polska przygarnęła Komenskiego, gdy kontrreformacja wygnała go z ojczystej ziemi i właśnie w Lesznie znalazł on warunki do napisania swych najwybitniejszych dzieł pedagogicznych.

Z drugiej strony dumą napawa nas fakt, że to właśnie nasz Komensky uchronił i przechował dla narodu polskiego i cywilizacji nieśmiertelne dzieło Mikołaja Kopernika: „De revolutionibus orbium coelestium", a to w ten sposób, że kupił je w roku 1614 w Heidelbergu (Niemcy) i przewiózł do naszego kraju, gdzie przechowywano je w ciągu 400 lat. A tak jak dzieło polskiego geniusza astronomii oznaczało przewrót w naukowym pojmowaniu świata, tak i wystąpienie Komenskiego w historii pedagogiki oznaczało rewolucję pedagogicznej myśli na całym świecie. J. N. Medynskij porównuje obu geniuszów w swej HISTORII PEDAGOGIKI i stwierdza, że czym był Kopernik w astronomii, tym jest Komensky w pedagogice...

W związku z tym warto przypomnieć pewien interesujący szczegół: Komensky kupił rękopis dzieła Kopernika w okresie, gdy kończył wyższe studia. Kupił go za pieniądze przeznaczone na powrotną podróż do domu. Komensky był biednym studentem, a ponieważ kupno dzieła Kopernika pochłonęło jego wszystkie pieniądze, szedł więc z Heidelbergu przez Norymbergę, Cheb i Pragę aż do domu na Morawach... ponad 700 km pieszo! W archiwum muzeum zachował się do dziś dokument z odręczną notatką Komenskiego o nabyciu rękopisu Kopernika.

W dziale literatury znajdują się ciekawe dokumenty dotyczące pobytu Komenskiego w Lesznie: np. fotokopie zapisków Synodów Leszneńskich, tzw. „Convocatia Leszczynska". Synody te, były to zebrania starszych zboru ewangelickich kościołów w Polsce, na Morawach i w Czechach, odbywające się w latach 1629—1650. Na tych zebraniach starszyzna ewangelicka radziła nie tylko w sprawach wiary i moralności, lecz także rozstrzygała konkretne zagadnienia gospodarcze i szkolne.

Inny dział — to portrety i podobizny Komenskiego. Już za jego życia rysowali go i malowali najlepsi malarze XVII wieku, poczynając od sławnego malarza czeskiego Vaclava Hollara, również wygnańca, z którym Komensky spotkał się w Londynie w roku 1642. W piętnaście lat później malował go jeden z najlepszych uczniów Rembrandta, George Owens, który chyba dał najpiękniejszy obraz Komenskiego, nadając jego oczom wyraz głębokiej mądrości życiowej i wielkiego cierpienia, których w jego życiu nie brakowało. W latach późniejszych malował go Crispine de Passe i sam Rembrandt, któremu Komensky pozował już jako sędziwy starzec. Motyw Komenskiego pobudzał także wyobraźnię czeskich malarzy, takich jak Vaclav Brożik, Mikulasz Alesz, Max Szwabinsky i inni mniej znani. Oryginały i kopie dzieł tych mistrzów zdobią wielką salę barokową muzeum. Wzbogacają ją dzieła sławnych czeskich rzeźbiarzy: J. V. Myslbeka, Jana Sztursy, J. Horejca, V. Makowskiego i wielu innych.

W licznych witrynach wyłożono na tle ludowych tkanin dzieła muzyczne naszych twórców, którzy bądź podkładali muzykę pod słowa Komenskiego, bądź komponowali kantaty na jego cześć, a także poezje — poczynając od pierwszej ody napisanej przez Jana Kollara, piewcę „Sławy Córy", aż do dramatów, w których Komensky jest główną postacią lub jedną z głównych. W tym dziale znajduje się również utwór polskiego dramaturga, Br. Grabowskiego: „Prorokini czyli Światło w ciemności".

Całość ekspozycji jest tak pomyślana, aby uwypuklić główne cechy nauki Komenskiego: demokratyzm, stronę dydaktyczną i czynny humanizm: *„Szkoły swoje tak urządzajcie, aby nauki było dużo i hojnie, aby każdy wszystkiego mógł się*

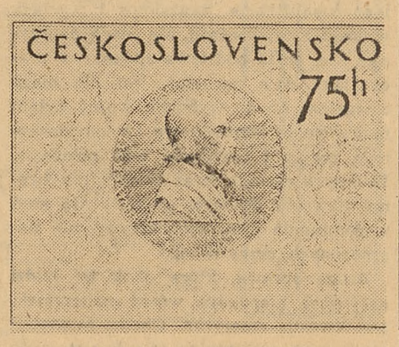

Znaczek z podobizną Komenskiego

nauczyć, tak bogaty jak i biedny" — oto nakaz Komenskiego, który rozbrzmiewa już od czterech stuleci. *„A wszystko bez bicia i płaczu, metodą przyjemną a przyrodzoną".*

Z następnego miejsca woła Komensky: *„Nie wojnę, ale pokój czyńcie celem swego życia! W wojnie jest coś zwierzęcego. Ludziom przystoi ludzkość!"*

Muzeum Komenskiego w Uherskym Brodie ma służyć jako źródło wiedzy wszystkim, którzy chcą czerpać z głębokiej mądrości wielkiego pedagoga, lecz jednocześnie ma być pomnikiem jego dorobku życiowego.

Nauczyciele - pracownicy muzeum Komenskiego — serdecznie pozdrawiają nauczycieli polskich i serdecznie proszą, aby odwiedzając nasz kraj zwiedzali także malowniczy region pod Białymi Karpatami a w nim i muzeum Komenskiego. Będzie ono stale mówić o wielkości i sławie, lecz jednocześnie i o cierpieniach jednego z największych synów Słowiańszczyzny!

FRANTISEK POLANSKY
nauczyciel, pracownik Muzeum w Uherskym Brodie

On nie biadoli

GS w Gorzowie Wlkp. nie zaopatruje nauczycieli w węgiel, mimo wielokrotnych interwencji.

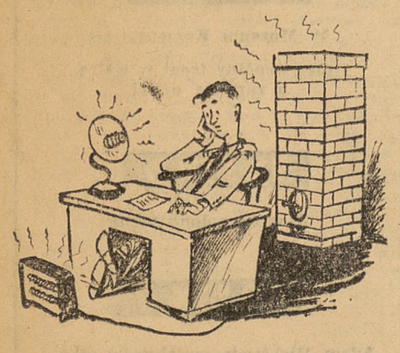

— Znów interwencja od nauczycieli! Co za ludzie! Ja też opalam pokój oszczędnościową porcją węgla, ale nie biadolę...
(Nadesłał kol. J. Mickunas z Gorzowa Wlkp.)

Dyskutujemy o kształceniu nauczycieli

Co piszą inni?

ВЕСТНИК ВЫСШЕЙ ШКОЛЫ

W czasopiśmie radzieckim „Wiestnik Wyzszej Szkoły" (nr 11, r. 1955) ukazał się artykuł M. G. Urojewa, który omawia zmiany, jakie wprowadzono do uniwersyteckich planów nauczania od dnia 1 września 1955 r. Zamieszczamy tę część artykułu, która porusza zagadnienie nauczania przedmiotów pedagogicznych na uniwersytetach.

NA wydziałach: historii, filologii, biologii, chemii, fizyczno - matematycznym i geografii przewiduje się znaczne rozszerzenie zakresu pedagogicznego przygotowania studentów. Na przykład w zakresie przedmiotu: „Język rosyjski i literatura" przeznacza się w nowym planie nauczania na przedmioty pedagogiczne (psychologia, pedagogika, metodyka i praktyka pedagogiczna) 14 proc. ogólnej liczby godzin (w r. 1944 — 6,3%); w zakresie historii — 13% (w r. 1944 — 6,3%); w zakresie geografii — 10,6% (w r. 1944 — 6,3%). Przeciętnie w zakresie wszystkich przedmiotów liczba godzin przeznaczonych na nauczanie metodyki i na praktykę pedagogiczną wzrosła przynajmniej dwu i półkrotnie.

To rozszerzenie zakresu nauczania przedmiotów pedagogicznych stanie się zupełnie oczywiste, jeśli weźmiemy pod uwagę, że podstawowym zadaniem uniwersytetów jest przygotowanie nauczycieli dla klas wyższych szkoły średniej. Już w r. 1956 będzie kierowanych do pracy w szkole średniej co najmniej 80% absolwentów wydziałów: filologii, historii, geografii i biologii oraz co najmniej 60% absolwentów wydziałów: fizyczno-matematycznego i chemii. W związku z tym zmieniono również określenie specjalizacji absolwentów uniwersytetów. Dotychczas pisano w dyplomach: historyk, fizyk, matematyk itd.; obecnie wprowadzono nową nazwę specjalizacji: „Fizyk. Nauczyciel fizyki w szkole średniej", „Historyk. Nauczyciel historii w szkole średniej" itp.

Kurs nauczania przedmiotów pedagogicznych został bardzo gruntownie opracowany przy udziale szerokiego zespołu specjalistów. Dzięki temu można było rozpocząć w przewidzianym terminie zajęcia według nowego planu, jak również opracować programy nauczania tych przedmiotów oraz przygotować instrukcję do prowadzenia praktyki pedagogicznej. Obecnie znajduje się już w druku podręcznik pedagogiki, który opracowała katedra pedagogiki Uniwersytetu Moskiewskiego.

Przedmioty pedagogiczne włączone są do planów nauczania jako określony system, w którym psychologia, pedagogika, metodyki nauczania poszczególnych przedmiotów oraz praktyka pedagogiczna są w ścisłym związku wzajemnym. Nauczanie pedagogiki (wraz z historią wychowania) przewidziane jest we wszystkich planach nauczania w wymierze 64 godzin w drugim semestrze III roku nauczania; metodyki nauczania — w pierwszym semestrze IV roku; praktyka pedagogiczna (6 tygodni) — w drugim semestrze IV roku. Poza tym na wydziałach filologii i historii wprowadzono w pierwszym semestrze III roku — kurs psychologii w wymiarze 54 godzin, a w pierwszym semestrze V roku — powtórną praktykę pedagogiczną, raz w tygodniu w ciągu całego półrocza.

Nie oznacza to, oczywiście, aby samo wprowadzenie większej ilości godzin nauczania przedmiotów pedagogicznych miało rozstrzygnąć sprawę przygotowania dobrych nauczycieli dla szkół średnich. Nauczanie metodyki, psychologii, pedagogiki nie może w żadnym razie zastąpić nauczycielowi radzieckiej szkoły politechnicznej gruntownego przygotowania specjalnego, wysokiego poziomu kultury ogólnej oraz wychowania komunistycznego.

Pedagogiczne i metodyczne przygotowanie nauczyciela ma wprawdzie bardzo istotne, lecz jedynie pomocnicze znaczenie. Zarówno w pedagogice, jak i w metodyce należy wysunąć na plan pierwszy studiowanie praw i zasad, a nie przepisów. Od nauczyciela szkoły radzieckiej wymagamy bezwzględnego oddania dla sprawy komunizmu, twórczej aktywności w pracy, miłości do dzieci i troski o każdego ucznia; nauczyciel powinien wyrobić w sobie umiejętność spokojnego, lecz stanowczego, konsekwentnego ustosunkowania się do dzieci; stawiać sobie surowe wymagania; być zawsze w ścisłym kontakcie z całym społeczeństwem radzieckim; dążyć do pracy zespołowej itd. Wszystko to, rzecz jasna, powinno w sposób naturalny wynikać z podstawowego obowiązku nauczyciela: powinien on gruntownie znać swoją specjalność, mieć zamiłowanie do swojego przedmiotu, wdrażać uczniom miłość do wiedzy i nauki.

Czyim obowiązkiem jest kształcenie w uniwersytecie tych właściwości u studentów? (A jest to przecież tylko nieznaczna część wymagań, jakie stawia się nauczycielowi). Jest rzeczą wątpliwą, czy będą w stanie wykonać to jedynie profesorowie psychologii i pedagogiki. Należy więc bezwzględnie wzmocnić ogólny kierunek pedagogiczny studiów uniwersyteckich i działalność w tym zakresie wszystkich profesorów i wykładowców.

Byłoby pożądane, aby rady tych wydziałów, których zadaniem jest kształcenie nauczycieli szkół średnich, rozważyły na swoich posiedzeniach sposoby podniesienia poziomu pedagogicznego przygotowania studentów uniwersytetów. Bardzo pożyteczne będzie zacieśnienie kontaktów wzajemnych między uniwersytetami a nauczycielami (którzy już dawniej ukończyli dany wydział) organizowanie systematycznych spotkań z przodującymi nauczycielami, zachęcanie studentów do pracy w pedagogicznych kółkach naukowych, do udziału w konferencjach nauczycielskich oraz w zespołach metodycznych.

Dużej pomocy mogą w tej dziedzinie udzielić również organizacje komsomolskie. W szczególności zadania komsomolskie należy przydzielać w ten sposób, aby każdy student w ciągu pięciu lat pracował w szkole jako przewodnik pionierski, kierownik kółka itd.

Propaganda zawodu nauczyciela powinna stać się jednym z podstawowych zadań czasopism uniwersyteckich. Biblioteki uniwersyteckie również nie mogą pozostać na uboczu od tych spraw: ich zadaniem powinno być propagowanie literatury pedagogicznej.

Nowe uniwersyteckie plany nauczania stwarzają profesorom i wykładowcom duże możliwości w zakresie przygotowania takich specjalistów, jakich wymaga gospodarka narodowa i kultura.

ŻYCIE SZKOŁY WYŻSZEJ

W czasopiśmie „Życie Szkoły Wyższej" (nr 10 r. 1955) zamieszczona jest rozmowa przedstawicieli Redakcji z bawiącym w Polsce Ministrem Szkolnictwa Wyższego ZSRR, prof. dr. Jelutinem. Przytaczamy wyjątek z tej rozmowy:

Pytanie: W Polsce dyskutowany jest obecnie żywo problem roli i miejsca uniwersytetów w systemie szkolnictwa wyższego. Czy problem ten interesuje także naszych radzieckich kolegów i jak jest rozstrzygany? Jaką rolę spełniają uniwersytety w zakresie kształcenia kadr nauczycieli? Jaki jest stosunek uniwersytetów do innych uczelni kształcących na wyższym poziomie nauczycieli, jak dalej kształtować się będzie stosunek uniwersytetu do wyższych szkół pedagogicznych?

Odpowiedź: Głównym zadaniem uniwersytetów radzieckich jest przygotowanie kadr nauczycieli. Różnica pomiędzy uniwersytetem i wyższą szkołą pedagogiczną polega na tym, że studia uniwersyteckie trwają 5 lat, a w wyższej szkole pedagogicznej 4 lata. Program uniwersytetów różni się od programu szkół pedagogicznych szerszą podbudową teoretyczną i głębszym zakresem wiedzy w poszczególnych dyscyplinach, natomiast węższym zakresem wszelkiego rodzaju metodyk. W związku z tym absolwenci uniwersytetów mają znacznie szerszy horyzont wykształcenia i mogą pracować zarówno jako nauczyciele, jak i jako pracownicy przemysłu (fizycy) czy pracownicy nauki. Jednak znaczną większość absolwentów uniwersytetów kierujemy do pracy w szkołach. Nasze doświadczenia wykazują, że absolwenci uniwersytetów w początkowym okresie swej pracy pedagogicznej uczą nieco gorzej aniżeli absolwenci szkół pedagogicznych, natomiast po nabyciu w okresie roku czy dwóch własnych doświadczeń pedagogicznych przewyższają swych kolegów ze szkół pedagogicznych.

Problem uniwersytetów i szkół pedagogicznych żywo nas interesuje. Obecnie pracujemy nad dalszym ulepszeniem wykształcenia uniwersyteckiego.

Moim zdaniem

EGZAMINY PROMOCYJNE

nie są potrzebne

PO CO się uczysz, nie bądź głupia. Zaczekamy na pytania i już. Ja się zacznę uczyć w maju i wystarczy. Nauczyciel na lekcjach stawia różne pytania, to lepiej nauczyć się tylko tych, które przyśle Ministerstwo".

Oto podsłuchane wypowiedzi uczennic klasy IX z ubiegłego roku.

Nadeszły „pytania". Nauczyciel dyktuje, no i teraz uczniowie „uczą się", tj. odpisują jedni od drugich sloganowe wypowiedzi, wykuwają na pamięć i jak papugi recytują w czasie egzaminu, który zdają na „dobrze". Ale gdy spróbujesz pogłębić jakieś zagadnienie nowym pytaniem — uczeń zaskoczony milczy lub bredzi „trzy po trzy".

„Dobrze" zdany egzamin z wykutych i kupionych (tak!) gotowych odpowiedzi wpływa przecież na ocenę ogólną, więc uczeń otrzymuje ocenę zadowalającą, choć był niesystematyczny i leniwy w ciągu roku szkolnego. Nic dziwnego, że na następnym egzaminie, np. na uczelnię wyższą, gdy otrzyma zagadnienie inaczej sformułowane niż w pytaniach ministerialnych, staje jak wryty i próbuje usprawiedliwiać swoją niewiedzę — *„Nas tego nie uczono..."*

Wszystko to — takie pytania i taki egzamin — nie uczy myśleć, uczy natomiast tzw. sprytu i umiejętności „wyłgiwania się" wykutymi sloganami i frazesami. Po co pracować i myśleć, jeśli można się obejść bez trudu?...

Tak postępuje młodzież aż do matury i w ten sam sposób stara się zdobyć maturę. W czasie, gdy ja zdawałem maturę, podawano temat egzaminacyjny na 10 lub 15 minut przed odpowiedzią... Trzeba więc było znać cały materiał dobrze, bo inaczej nic z matury. To był prawdziwy egzamin, bo trzeba było wykazać się rzeczywistą wiedzą, inteligencją, samodzielnością myślenia i — dojrzałością.

Konieczna jest, moim zdaniem, rewizja egzaminów maturalnych w tym sensie, by zachować **bezwzględnie niejawność pytań maturalnych.** Wtedy młodzież nie będzie czekać na pytania, ale będzie zmuszona opanować całość materiału naukowego przed maturą. Egzamin będzie trudniejszy, ale to będzie prawdziwy egzamin!

Jestem **przeciwny egzaminom promocyjnym.** Trzeba ich zaniechać i oby jak najprędzej, bo doprawdy szkoda czasu marnować. Szkolny czerwiec, to de facto już nie nauka w klasach od V do XI! Jestem natomiast za wprowadzeniem obowiązkowych egzaminów końcowych w klasie VII — pisemnych z języka polskiego i matematyki oraz krótkich, orientacyjnych ustnych egzaminów z innych przedmiotów, aby nie przepuszczać do klasy VIII uczniów, którzy mają chaos w głowie i bardzo powierzchowną wiedzę.

Egzaminy promocyjne denerwują młodzież klas niższych (zwłaszcza dziewczynki), a nawet w klasach wyższych wywołują u młodzieży tremę. Szkoda, że przy tych egzaminach nie jest obecny lekarz. On by coś więcej zauważył i zgłosiłby na pewno swój sprzeciw.

A co zyskuje nauczyciel? Egzaminy trwają długo i zabierają mu 2 tygodnie czasu. Ileż to materiału można by przerobić, jak go utrwalić! Zgodzi się z tym chyba każdy nieuprzedzony nauczyciel i wychowawca.

A młodzież po złożeniu „egzaminu"? — Co teraz będziemy robić? Dlaczego nam zaraz nie dają świadectw, tylko musimy czekać aż do 25 czerwca? Dlaczego pan nie idzie z nami na wycieczkę? Ach, jakby to było wspaniale! — takie pytania słyszy nauczyciel. Ale musi on pozostać głuchy i ślepy na te zdrowe pragnienia młodzieży. To jedna komisja, to druga komisja, to znów zeszyty, posiedzenia, narady... Zaharowany i znużony do ostateczności ani myśli o czerwcu i świetnej porze na wycieczki!

I po co to wszystko? Przecież nauczyciel ma możność poznać ucznia w ciągu całego roku (i to nie jednego roku!) i z pewnością wie, co każdy jego uczeń jest wart. Czy ocena oparta na takich podstawach jest mniej miarodajna niż przypadkowo dobrze wykuta i „szczęśliwie trafiona" odpowiedź na „egzaminie"?

WŁADYSŁAW KARWIŃSKI
Żary

Prof. dr JAN BOGDANOWICZ

Nasz wspólny front w walce o zdrowie dzieci

Z CHWILĄ gdy dziecko rozpoczyna naukę — szkoła w pewnej mierze przejmuje opiekę nad jego zdrowiem, zwłaszcza w okresie przebywania dziecka na terenie szkoły. Dziecko w wieku 7 lat jest już dojrzałe umysłowo do pobierania nauki. Jednakże wiek szkolny jest nadal tym okresem w życiu dziecka, kiedy ono rośnie, rozwija się i podlega wciąż jeszcze niebezpieczeństwu zakażenia wielu chorobami zakaźnymi.

Szkolny tryb życia: wiele godzin spędzanych w pozycji siedzącej, a więc ograniczenie ruchu; przewaga pracy umysłowej; konieczność dostosowania programów szkolnych (siatka godzin i poziom nauczania) do średniego poziomu bez uwzględniania właściwości indywidualnych dziecka; skupienie dzieci w klasach, co sprzyja szerzeniu się zakażeń— wszystko to w pewnej mierze godzi w stan zdrowia dziecka i każe szukać środków zaradczych. Jest to zadanie higieny szkolnej. Osobą, która w tej dziedzinie współpracuje z kierownictwem szkoły, dba o właściwe warunki zdrowotne i kieruje opieką nad zdrowiem poszczególnych uczniów, jest lekarz szkolny. Powinien on być dobrym lekarzem pediatrą, jednocześnie zaś musi mieć dostateczne wiadomości z zakresu higieny.

To, że szkoły muszą mieć lekarzy szkolnych, nie podlega dyskusji, ale jest wciąż jeszcze niemożliwe dla większości szkół wobec braku dostatecznej liczby lekarzy w ogóle. Lekarzy brak, bo Polska straciła ich bardzo dużo w czasie wojny i okupacji hitlerowskiej, brak — bo mimo dużego, niespotykanego dotąd napływu nowych kadr lekarskich, potrzeby lecznictwa zamkniętego i otwartego są tak duże, że gospodarka kadrami musi być ciągle bardzo przemyślana i celowa. Toteż w zakresie opieki zdrowotnej nad szkołą sięgnąć trzeba było do współpracy nauczycieli i wychowawców. Ta współpraca jest zresztą konieczna nawet tam, gdzie pracuje lekarz szkolny i to lekarz specjalista (nawet jeżeli może poświęcić swojej pracy w szkole dostateczną ilość godzin). Z własnego doświadczenia (15 lat pracy w charakterze lekarza szkolnego) wiem, ile zawdzięczam radom, wskazówkom, obserwacjom kolegów - nauczycieli.

W ramach krótkiego artykułu nie można omówić wszystkich zadań higieny szkolnej. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na pewne zagadnienia, w których może pomóc, o których powinien pamiętać każdy pracownik szkoły. A więc np. lokal szkolny. Podstawą warunków zdrowotnych szkoły jest czystość i dostateczna wentylacja jej pomieszczeń. Dotyczy to każdej izby szkolnej, nie tylko klas, ale, i to może przede wszystkim, ustępów, umywalni, sal gimnastycznych, sal rekreacyjnych itd.

Zależy nam nie tylko na tym, aby przez utrzymanie czystości i przewietrzanie zmniejszyć niebezpieczeństwo chorób zakaźnych, ale również na tym, by przyzwyczaić dzieci do przebywania w środowisku czystym i przewietrzonym, aby przyzwyczaić je do kultury higienicznej na codzień. Wyczulenie personelu szkolnego na brud, nieporządek i zaduch może dać poprawę nawet w najtrudniejszych warunkach lokalowych. Specjalną uwagę należy zwrócić (co jeszcze raz podkreślam) na higienę ustępów, umywalni, stan ich bowiem stanowi wymowne świadectwo tego, czy szkoła dostatecznie dba o zdrowie dziecka. Jest rzeczą dowiedzioną, że dokładne, choćby nawet krótkie przewietrzenie klas zmniejsza wybitnie ilość zarazków w powietrzu; wiadomo również, że do choroby zakaźnej dochodzi dopiero wtedy, gdy organizm jest zakażony dostateczną ilością zarazka (stężenie w powietrzu); mniejszą potrafi nieraz zwalczyć. Czystość zaś ustępów i umywalni oraz właściwe z nich korzystanie to często klucz do uniknięcia w szkole takich chorób, jak dur brzuszny, czerwonka, nagminne zapalenie wątroby (tzw. żółtaczka), choroba Heinego-Medina. Choroby te przenoszone są przez brudne, zanieczyszczone kałem ręce.

Czy nauczyciel może być pomocny w opiece nad zdrowiem poszczególnych dzieci? Może, ponieważ on przede wszystkim ma na ogół okazję obserwowania dziecka dzień w dzień. Znając np. usposobienie dziecka może stwierdzić, czy nie zmnieniło się ono na niekorzyść. Na przykład dziecko dotąd pogodne i wesołe zaczyna być smutne, apatyczne lub dokuczliwe; dziecko, które miało dotąd dobre postępy w nauce, uczy się gorzej, nie uważa, zasypia na lekcjach itp. Nie zawsze przyczyny należy tu szukać w braku zdolności ucznia, w złych warunkach domowych, w przemęczeniu, trudnościach komunikacyjnych (dojazdy do szkoły), choć stwierdzenie tych przyczyn pozwoli nauczycielowi na choćby częściowe rozwiązanie trudności, które niewątpliwie niekorzystnie wpływają nie tylko na naukę, ale i na stan zdrowia. Przyczyna może jednak tkwić głębiej, w jakimś braku organicznym; ustalić go i wyrównać może już tylko lekarz, do którego nauczyciel skieruje dziecko.

Zwłaszcza nauczyciel wychowania fizycznego może łatwiej wyróżnić z grupy ćwiczących dzieci: niedożywione, szybko męczące się, źle oddychające nosem, skarżące się na te czy inne bóle itd. Również nauczyciele mogą przede wszystkim ujawnić i skierować do odpowiednich poradni dzieci z wadami wzroku czy słuchu, dzieci nadpobudliwe, z wypaczeniami charakteru itd. Jest jeszcze (wśród wielu innych) jedno zagadnienie,w którym nauczyciel, jako opiekun zdrowia dziecka, może współdziałać z lekarzem. Myślę tu o przeciążeniu ucznia nie tylko samym programem szkolnym, ale, i to zwłaszcza, zajęciami ubocznymi. Walka z „przerostami" jest tutaj konieczna zwłaszcza w klasach najmłodszych.

Przemęczenie umysłowe dziecka w szkole nie jest wprawdzie zjawiskiem zbyt częstym, gdyż dziecko umie się przed nim bronić, choćby odwracając uwagę od wykładu (nawet śpiąc), albo wykonując pewne prace szkolne często mechanicznie. Jednostki bardziej sumienne i obowiązkowe mogą jednak przekraczać swoje możliwości i ulec przemęczeniu. Jest np. bardzo typowym zjawiskiem tzw. „doganianie programu" przez dzieci, które opuściły dni szkolne na skutek choroby. Wychowawca powinien tu być specjalnie czułym opiekunem i nie dopuszczać do nadmiernego wysiłku u dziecka jeszcze wyczerpanego przebytą chorobą. Przede wszystkim buntujemy się przeciwko przemęczeniu umysłowemu dziecka, a dążymy do wyrównywania siedzącego trybu życia w szkole przez odpowiednie organizowanie wysiłku fizycznego (gimnastyka, gry ruchowe, sport, wycieczki, obozy itd.). I na tym odcinku nauczyciel może zapobiec brakom i niedociągnięciom. Na przykład szkoły organizują stale wycieczki do miast, mających specjalnie interesujące pamiątki kulturalne. Nauczyciel prowadzący wycieczkę musi ją umiejętnie zorganizować, w przeciwnym razie wycieczka wybitnie krzywdzi dzieci — są one przemęczone, nie dosypiają, nie dojadają itd. Taka wycieczka prawdopodobnie nie zdaje również egzaminu pod względem jej wartości wychowawczych.

Przeciążenie fizyczne może towarzyszyć również źle prowadzonym lekcjom gimnastyki, grom, sportom itd. Obserwacja dzieci biorących udział w tych ćwiczeniach może pozwolić nauczycielowi ochronić niektóre dzieci (nawet te, które przeszły przez kontrolę lekarską, bo lekarz nie mógł ich może obserwować w warunkach konkretnego wysiłku) przed uszkodzeniem narządu krążenia.

Niewątpliwie wielki naturalny przyrost ludności w Polsce i stąd przeludnienie miast oraz nie zawsze najlepsze warunki lokalowe również utrudniają postawienie zagadnienia higieny szkolnej na właściwym poziomie. Nie powinno to jednak zniechęcać do niej, wręcz przeciwnie, powinno zachęcać do stałego, choćby w najprostszych dostępnych możliwościach wprowadzania jej w życie.

Wśród książek

„Słownik staropolski", t. I, zeszyt 6. Zakład im. Ossolińskich, Wrocław 1955.

Najnowszy zeszyt „Słownika" jest dalszą kontynuacją wydawnictwa, które ma na celu pokazać w szerokim zakresie całe polskie piśmiennictwo do roku 1500. Wydawnictwo to opracowywane zbiorowo pod kierunkiem prof. K. Nitscha i prof. S. Urbańczyka pod opieką PAN — ma służyć pomocą przede wszystkim badaczom języka polskiego, historykom literatury, ale i nauczyciel polonista znajdzie tu dla swej pracy wiele materiałów.

Szymon Marycjusz z Pilzna: „O szkołach czyli akademiach", tłum. Antoni Danysz, oprac. Henryk Barycz. Zakład im. Ossolińskich, Wrocław, 1955.

Książka otwiera polską serię Biblioteczki Klasyków Pedagogiki, zapoczątkowaną przez Zakład im. Ossolińskich. Praca ta wzbogaca naszą wiedzę o dziejach polskiej oświaty i szkolnictwa w okresie renesansu. Z tłem historycznym oraz życiem i działalnością Marycjusza zapoznaje czytelnika wstęp, który określa również pozycję tego dzieła w całokształcie ówczesnej literatury pedagogicznej.

Instytut Nauk Społecznych KC PZPR: „Materiały i studia". Tom III, Seria Filozoficzna. Wyd. Książka i Wiedza 1955 r. str. 184, cena zł 8,50.

Prace zebrane w tym tomie poświęcone są filozoficznym zagadnieniom przyrodoznawstwa. Niektóre przeprowadzają analizę dorobku, jaki wnieśli do rozwoju materialistycznych poglądów w przyrodoznawstwie tacy wybitni uczeni, jak Jędrzej Śniadecki, Marceli Nencki, Leon Marchlewski i Marian Smoluchowski. Dwa ostatnie artykuły poruszają aktualne filozoficzne zagadnienia fizjologii i matematyki.

Feliks Dzierżyński: „Pisma wybrane". Wyd. II, Książka i Wiedza 1955 r., str. 340, cena zł 8,60.

Zgrupowane tu zostały listy, artykuły i przemówienia, w których odzwierciedla się bogata, poświęcona sprawie wyzwolenia społecznego, droga życiowa Feliksa Dzierżyńskiego. Są tu materiały z okresu jego rewolucyjnej działalności — najpierw w litewskiej a następnie polskiej Socjaldemokracji, z czasów Rewolucji Październikowej i lat następnych, kiedy jako jeden z czołowych przywódców partii bolszewickiej walczył na najbardziej wysuniętych posterunkach budownictwa socjalistycznego młodej Republiki Rad.

Zbiór zawiera część spuścizny pisarskiej Dzierżyńskiego.

Mówiono o sprawach wychowawczych

TEJ problematyce poświęcona była konferencja zorganizowana przez Ministerstwo Oświaty w dn. 5.I. 56 r.

Referat wygłosiła wizyt. Genowefa Liponoga. Dyskusję podsumował dyr. departamentu St. Dobosiewicz. W referacie podkreślono, że ubiegły rok szkolny przyniósł kilka pozytywnych zmian w pracy szkolnej. Wzrosło poczucie odpowiedzialności nauczyciela za działalność pedagogiczną i nastąpiło większe niż dotychczas zbliżenie się nauczyciela do młodzieży. W wielu jednak szkołach poziom nauczania i wychowania jest w dalszym ciągu niezadowalający. Wielu nauczycieli swoją pracę wychowawczą, swój zasięg oddziaływania sprowadza do procesu dydaktycznego, do lekcji, doświadczenie zaś uczy, że oddziaływanie wychowawcze należy rozszerzyć poza proces dydaktyczny, że konieczne jest wypracowanie metod i form organizowania całokształtu życia młodzieży, gdyż jednym z najważniejszych celów działalności dydaktyczno-wychowawczej szkoły jest ukształtowanie postawy i charakteru ucznia.

W referacie w oparciu o liczne przykłady z terenu zanalizowano wybrane problemy wychowawcze, a mianowicie: wychowanie patriotyczne, kształtowanie naukowego poglądu na świat i postawy życiowej młodzieży, zagadnienie stosunku do osób starszych a szczególnie do nauczycieli i stosunków między młodzieżą (chłopiec — dziewczyna).

We wnioskach referatu położono nacisk na zadania nadzoru pedagogicznego w pracy nad kształtowaniem właściwej, pedagogicznej postawy nauczycieli wobec młodzieży, na stworzenie w szkołach atmosfery szczerości i zaufania między nauczycielem a uczniem. Wskazano również na konieczność umacniania w całym społeczeństwie poczucia odpowiedzialności za wychowanie młodzieży.

W dyskusji po referacie brali udział pracownicy nadzoru pedagogicznego i zaproszeni dyrektorzy szkół. Nie było chyba ani jednego spośród kilkunastu dyskutantów, który by nie poruszył trudności wychowawczych wynikających z niedostatecznej troski a często wręcz z ujemnego oddziaływania dorosłego społeczeństwa na młodzież. Czasami ujemnie działa na młodzież środowisko domowe i ustawia ją przeciwko szkole i nauczycielowi. Społeczeństwo organizuje wspólny front — mówił kier. Oddziału Szkolnictwa Podstawowego, Lityński z Lublina — ale wyłącznie pod hasłem walki z chuligaństwem. Jest to słuszne, ale jednocześnie jakże często pod termin chuligaństwa podciąga się normalne przejawy życia młodzieży, na przykład wesołość, ruchliwość itp. Należy więc pedagogizować jak najszersze rzesze społeczeństwa. W tym celu powołano do życia w Lublinie niedzielny „uniwersytet" dla rodziców. O różnych formach pedagogizacji rodziców mówiło wielu innych dyskutantów.

Wielu też poruszało sprawę podrywania autorytetu szkoły przez prasę. Publikuje się nieprzemyślane i powierzchowne artykuły, zrzucające całą odpowiedzialność za wychowanie na szkołę i nauczyciela. Takie izolowanie procesu wychowawczego z całokształtu zagadnień życia społecznego jest niesłuszne, krzywdzi przy tym i demobilizuje nauczyciela — twierdzili dyskutanci (dyrektorka szkoły z Lublina M. Jaroszowa i dyr. Jakubowicz z Rzeszowa).

Dyskutujący poświęcili wiele uwagi postawie nauczyciela, podawali budujące przykłady ofiarności, umiejętności budzenia zainteresowań, wpływu na postawę życiową młodzieży. Nie ukrywali jednak braków i błędów w pracy nauczycieli, zwłaszcza tych, którzy pracują w zawodzie bez zamiłowania, „z przydziału", a nie z wyboru. (W tej sprawie głos zabierali kierownicy Oddziałów: Hulek ze Stalinogrodu, Marciniak z Poznania, Pastuszek ze Szczecina, dyrektor Woźniakowski z Łodzi). Analizując błędy popełniane przez szkołę, dyr. Jakubowicz z Rzeszowa wskazał na przesadne „opiekowanie się" młodzieżą, co pozbawia ją samodzielności i inicjatywy, a także wywołuje nastroje konsumpcyjne. Podkreślano natomiast konieczność istotnej opieki nad młodzieżą wówczas, gdy przeżywa trudne momenty osobiste i walki światopoglądowe, zwłaszcza że reakcyjne środowisko atakuje młodych natarczywie.

Poruszono sprawę bezradności nauczyciela wobec wybryków chuligańskiej młodzieży, krytykowano słabą reakcję Milicji Obywatelskiej i sądownictwa. Wskazywano na nieumiejętność organizowania życia uczniów zetempowców ze strony instancji ZMP i na niski poziom kadry Zarządów Powiatowych ZMP. Zdarza się niekiedy, że uczniowie, którzy porzucili szkołę, gdyż wykazywali niedostateczne postępy i naganne zachowanie się, zjawiają się w tejże szkole jako instruktorzy Zarządów Powiatowych, co podrywa i autorytet szkoły, i organizacji.

Nie odciążając nauczycieli od pełnej odpowiedzialności za pracę wychowawczą, dyskutanci uznali za konieczne szerszą mobilizację sił całego społeczeństwa, rodziców, ZMP i organizacji społecznych, prasy i radia, milicji i sądownictwa we wspólnym dziele wychowania młodzieży.

Ogólnie biorąc, uczestnicy konferencji stwierdzili, że zasada jedności nauczania i wychowania i hasło „bliżej dziecka" wskazują słuszny kierunek szkołom, a stosowane bez schematyzmu i wypaczeń, powodując coraz intensywniejsze poszukiwanie form i metod pracy, przyczynią się niewątpliwie do podniesienia wyników pracy wychowawczej szkół.

(ej)

Z życia ogniw ZZNP

● *MOZ przy Szkole Podstawowej w Złocieńcu, pow. Drawsko, wystawił kilkakrotnie komedię Bałuckiego „Grube Ryby". WANDA KOCIUŃ, Złocieniec.*

● *Radiowęzeł w Pile poświęcił 50-leciu ZZNP specjalną audycję okolicznościową opracowaną przez tamtejszy Oddział naszego Związku. JAN KOZAK, Chodzież.*

● *Członkowie MOZ w Brzeźnicy nad Żaganią wystawili „Śluby Panieńskie" A. Fredry. Sztuka cieszy się powodzeniem u miejscowego społeczeństwa. FRANCISZEK JOSLARCZYK.*

Z zagadnień szkolnictwa zawodowego

KŁOPOTY POLONISTYCZNE

WYCZERPUJĄCE wielostronne rozważania w toczącej się w latach ubiegłych dyskusji na temat nauczania języka polskiego, przyczyniły się do wprowadzenia poważnych zmian w programie tego przedmiotu, do przeprowadzenia rewizji i przeredagowania niektórych podręczników, do ochraniania indywidualnej koncepcji nauczyciela, który niedawno jeszcze był zbyt mocno skrępowany sztywnymi przepisami odnoszącymi się do konspektów, terminów przeprowadzania lekcji itp.

Niestety, wszystko to odnosi się jedynie do sprawy nauczania języka polskiego w klasach licealnych szkół ogólnokształcących i prawdopodobnie częściowo artystycznych, natomiast w szkołach innego typu, np. **w technikach rolniczych**, zależnych od Ministerstwa Rolnictwa, **problem nauczania języka polskiego przedstawia się nieco inaczej.**

Zasadniczo respektowano tutaj wszystkie wytyczne programowe, nie przyjęto natomiast wymiaru godzin wyznaczonego i uznanego za konieczny, przy czym absolutnie w niczym nie umniejszono wymagań stawianych nauczycielowi i młodzieży (patrz „Wyniki nauczania" w programach). Nie wzięto również pod uwagę faktu, że młodzież szkół tego typu uczy się w klasach licealnych nie cztery, lecz trzy i pół roku, gdyż cztery miesiące, uczniowie technikum wykorzystują na praktyki zawodowe. Dlatego wydaje się, że w technikach rolniczych postawiono tak ucznia, jak i nauczyciela przed zadaniami przerastającymi ich siły i możliwości.

W celu zilustrowania tego stanu rzeczy przeprowadźmy kilka porównań.

W klasie VIII szkoły ogólnokształcącej nauczyciel rozporządza 178 godzinami lekcyjnymi w ciągu roku, w kl. I technikum ma ich również 178, pozornie więc jest ta sama ilość godzin, ale tylko pozornie, bo w rzeczywistości sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Program dla technikum przewiduje opracowanie tego samego materiału w czasie o wiele krótszym niż w szkole ogólnokształcącej, ponieważ w kl. I (VIII) nauczyciel musi prócz materiału przewidzianego dla klasy VIII opracować jeszcze część programu z historii literatury, mianowicie „Średniowiecze" i „Humanizm" na co z tych 178 godzin przeznacza się 46. Wprawdzie skreślono niektóre pozycje z programu klasy VIII i skrócono czas przeznaczony na opracowywanie poszczególnych utworów literackich, ale w ostatecznym wyniku nauczyciel technikum musi opracować przy takim samym wymiarze godzin znacznie więcej materiału i — co bardziej jeszcze zastanawiające — osiągnąć wyniki takie same, jakie osiąga nauczyciel i młodzież w szkole ogólnokształcącej.

Zrozumiały jest cel przesunięcia części programu z historii literatury i polecenie opracowania go w klasie I (VIII). Wynika on z chęci odciążenia klas następnych, szczególnie klasy III i IV, które odbywają półroczne praktyki zawodowe w ten sposób, że młodzież klasy trzeciej kończy naukę 15 marca, a po odbyciu praktyk podejmuje ją w klasie IV 15 października.

Osobnym chyba rozdziałem rozważań komisji programowej powinna się stać kwestia słuszności takiego przesunięcia materiału ze względu na stosunkowo słabe przygotowanie młodzieży przybywającej do techników rolniczych i ze względu na trudność obudzenia wzruszeń i przeżyć estetycznych u czternastolatków, nie mogących jeszcze dostrzec piękna literatury staropolskiej, nie umiejących często zrozumieć sensu utworu bez szczegółowych objaśnień.

Jeszcze gorzej przedstawia się sytuacja w klasach następnych, bo oto w klasie drugiej (IX) program przewiduje poświęcenie 71 godzin w ciągu roku na ćwiczenia w mówieniu i pisaniu oraz na opracowanie literatury drugiej połowy XVII wieku, okresu oświecenia i części literatury romantycznej do twórczości Mickiewicza włącznie. W szkołach ogólnokształcących na opracowanie tego samego materiału z historii literatury przeznacza się 91 godzin, czyli o 20 godzin więcej niż w technikach rolniczych, a program technikum zobowiązuje do osiągnięcia tych samych wyników nauczania.

Najgorsza jest jednak sytuacja młodzieży i nauczycieli w klasie III(X), ponieważ klasa ta zaczyna odbywać praktyki od 15 marca. Wyjazd na praktyki poprzedzony jest egzaminem promocyjnym, normalna nauka kończy się zatem przynajmniej o tydzień wcześniej, t.j. w pierwszych dniach marca. Na twórczość Słowackiego, literaturę w kraju po roku 1830, całość literatury okresu pozytywizmu oraz na ćwiczenia w mówieniu i pisaniu przeznacza się 49 godzin, czyli o 31 godzin mniej niż w szkołach ogólnokształcących.

W klasie IV ma młodzież pogłębić wiadomości historyczno-literackie zdobyte w klasach I, II i III, ma poznać i uzyskać pogłębioną ocenę wartości ideologicznych i artystycznych literatury XX wieku i opanować normy gramatyczne, ortograficzne i interpunkcji w stopniu pozwalającym na swobodne i **całkowicie poprawne** wypowiadanie się w mowie i piśmie.

Czy możliwe jest w tych warunkach osiągnięcie takich wyników nauczania, jakich wymaga program? Czy nie humorystycznie brzmią żądania, by młodzież osiągnęła p o g ł ę b i o n ą znajomość twórczości najwybitniejszych poetów okresu romantyzmu? P o g ł ę b i o n ą znajomość twórczości najwybitniejszych pisarzy okresu pozytywizmu i wieku XX? Opanowanie norm gramatycznych i ortograficznych?

Celem uzupełnienia tych „programowych" rozważań należy dodać, że młodzież klasy II i III corocznie w okresie jesiennym wyjeżdża do PGR-ów na wykopki ziemniaków i spędza tam dwa do trzech tygodni. Nie kwestionując ważności samej akcji, pragnę zwrócić uwagę na to, że jest to jednak równocześnie dalszym zmniejszeniem liczby godzin nauki, bo przecież tegoroczna instrukcja usiłująca powiązać pracę młodzieży z nauką przez wysłanie z młodzieżą nauczycieli przedmiotów zawodowych okazała się w skutkach iluzoryczna.

Wydaje mi się, że przykrawając program liceów ogólnokształcących do potrzeb technikum nie spojrzano także na problem nauczania od strony ucznia, a przecież do tego zobowiązywały właśnie tegoroczne konferencje sierpniowe.

Młodzież tych szkół pracuje umysłowo po 9 i więcej godzin dziennie i często nie jest w stanie sprostać stawianym jej wymaganiom. Kiedy na przykład uczniowie klasy III mają przeczytać wszystkie wskazane przez program utwory literackie? Przecież muszą oni poznać cały szereg utworów z okresu pozytywizmu, a są to dzieła objętościowo duże. W podobnej sytuacji znajdują się także uczniowie klasy IV.

Jestem wychowawczynią klasy I(VIII). Czasami, po kolacji, uczyłam „moją klasę" śpiewać piosenki, czasami czytaliśmy ciekawe fragmenty utworów literackich i stwierdziłam, że jeśli tylko młodzież klasy I ma po kolacji zajęcia w rodzaju „spokojniejszych" — lekturę, śpiew — wówczas 25% uczniów śpi na pulpitach, 25% drzemie (nawet przy śpiewie!), reszta z ledwością zachowuje jaką taką przytomność umysłu.

Język polski jest przedmiotem kluczowym w szkołach wszelkiego typu — również więc i w technikach. To chyba nie ulega wątpliwości. Ale wobec tego trzeba poddać gruntownej rewizji dotychczasowe programy i rozwiązać trudności przekraczające siły nauczyciela i ucznia.

MARIA PILECKA
Sobieszyn
Technikum Hodowli Roślin i Nasiennictwa

Z TWÓRCZOŚCI NAUCZYCIELI

Warszawa, Zapiecek
Br. Tomecki — litografia

Fotot: Cz. Górski

Ich słuszne postulaty

SZKOŁA dla Pracujących w Lasecznie, pow. Iława, prowadzi naukę już przeszło dwa miesiące, a to jak na miejscowe stosunki jest bardzo dużo. Kol. Sochacki, kierownik szkoły od pięciu lat, przypomina niewesołe momenty, kiedy to każda próba zorganizowania stałej formy pracy oświatowej doznawała w Lasecznie fiaska. I tak po początkowym „masowym" udziale rozprysł się kiedyś zespół czytelniczy, jeden i drugi, potem zespół artystyczny i teatralny i dopiero w ub. roku po raz pierwszy udało się doprowadzić do końca pracę nad przedstawieniem, zresztą z udziałem nauczycieli i członków komitetu rodzicielskiego. W r. ub. udał się również kurs języka rosyjskiego. Jedynie młodzież nadal stroniła od stałych form pracy, mimo pewnych prób zainteresowania jej przy współudziale gromadzkiego koła ZMP.

Złą tradycję przełamano więc zaledwie w połowie. Jesienią inicjatywa zorganizowania szkoły podstawowej dla pracujących wyszła właściwie od jednego z dorosłych, nauczyciele ją podchwycili. Gdy ogłoszono oficjalnie zapisy, zgłosili się przede wszystkim dorośli w wieku od 30 do 35 lat, oraz kilku „przerośniętych" uczniów miejscowej szkoły. Znów zjawili się tylko nieliczni przedstawiciele młodzieży w wieku zetempowskim.

Już w początkach wystąpiło zjawisko „odpływu" po pierwszych entuzjastycznych zapisach. Ostatecznie pozostało 12 osób, które — wbrew docinkom miejscowych dowcipnisiów, mimo dużej nieraz odległości od 2 do 5 km — regularnie cztery razy w tygodniu przychodzą na lekcje w godzinach 18 — 22.

Nie dla błahych rzeczy składa się takie ofiary. Uczestnicy spodziewają się jakiegoś awansu życiowego, wierzą, że wiedza pomoże im w życiu. Tego spodziewają się od szkoły, która nie może zawieść ich oczekiwania, ale musi udowodnić, że jest to całkiem realne.

Zdaniem dorosłych uczniów szkoły dla pracujących na wsi, najważniejsza jest matematyka, bo jest ona najbardziej przydatna w życiu. I nauczyciele liczą się z tym utylitarnym nastawieniem słuchaczy. Dlatego na lekcji matematyki punktem wyjścia, a nieraz i tematem zasadniczym staje się problem, z którym uczniowie spotykali się często w codziennej pracy, np. obliczanie ziarna potrzebnego do obsiania pola, mającego kształt różnych nieforemnych wieloboków. Na lekcji oblicza się także rachunki za towar, za wykonaną pracę, wypełnia się książkę kasową itd. Przeprowadza się przy tym działania na liczbach dziesiętnych bądź obliczanie procentów czy powierzchni figur geometrycznych nie w oderwaniu od życia, ale w powiązaniu z faktami, jakie ono nasuwa.

Licząc się z tymi potrzebami słuchaczy kol. Sochacki na lekcji matematyki tworzy po prostu na tablicy... nowy podręcznik. Tam powstają wzory ksiąg i rachunków, bo w podręczniku dotychczasowym tych rzeczy się nie znajdzie. Są to zresztą podręczniki dla szkół młodzieżowych, dostosowane w doborze tekstów do zainteresowań młodzieży i dzieci, a jakże sztucznie wyglądające, gdy czyta je człowiek dorosły, z dużym doświadczeniem życiowym i zupełnie innymi zainteresowaniami i potrzebami. O podręczniku dla dorosłych, o doborze tematyki przydatnej dla dorosłego ucznia ze wsi nie pomyślano u nas dotychczas.

Tak jest nie tylko z matematyką. Brak również takich podręczników ze wszystkich innych przedmiotów.

Widoczne to było np. na lekcji geografii, kiedy to w ciągu jednej godziny miało się przerobić niemały temat: „Francja". Ponieważ do dyspozycji nauczyciela była tylko jedyna pomoc naukowa — mapa, lekcja musiała z konieczności ograniczyć się do rejestracji dziwnie brzmiących nazw krain, rzek i miast — czego, jak wiadomo, nie można nazwać wiadomościami, i co nie pomaga ani rozwijać zainteresowań umysłowych słuchaczy, ani kształcić ich przekonań i sądów o świecie.

Godny wysłuchania jest głos nauczycieli, którzy żądają wydawania kompletów ilustracji artystycznych i naukowych do poszczególnych tematów języka polskiego, historii i innych przedmiotów.

Brak programu uwzględniającego specyfikę szkoły dla dorosłych na wsi (a liczne instrukcje do programu z 1950 roku sprawę jeszcze bardziej gmatwają), całkowity brak odpowiednich prac metodycznych, podręczników dla uczniów i pomocy naukowych (np. kompletów ilustracji i innych) — to są wszystko trudności, których usunięcie zależy przede wszystkim od władz szkolnych i ośrodków naukowych.

Czas już przyjść z wydatniejszą pomocą nauczycielom w Lasecznie i w tysiącach innych placówek oświaty pozaszkolnej na wsi. Potrzebny jest program dostosowany do specyfiki wsi, do potrzeb i zainteresowań dorosłego słuchacza wiejskiego, a w związku z tym oczekuje się na odpowiednie podręczniki oraz komplety pomocy naukowych. Pionierska praca czeka również nasze nauki pedagogiczne, jeżeli zdecydują się podjąć badania w dziedzinie oświaty dorosłych, by na terenie naszego życia kulturalnego odkryć tę całkowicie u nas „ziemię nieznaną".

A. SZUMSKI

Bliżej dziecka na codzień

NIE JESTEM sentymentalny, nigdy w życiu nie napisałem ani jednego słowa wierszem, czy nawet artykułu, ale w tym wypadku muszę opowiedzieć o nauczycielce z wiejskiej szkółki w Zalipiu Górnym, która mając własne dzieci, znalazła też trochę serca i dla cudzego dziecka. Sam jestem dyrektorem dużej szkoły, jestem działaczem społeczno-politycznym, znam teren i dużo widziałem, a przed kol. Stacherą chylę czoło...

*

Do jednoklasówki w Zalipiu Górnym przybyła nowa nauczycielka. Skierował ją tam Wydział Oświaty w Lubaniu Śląskim, uprzedzając, że będzie miała tam niełatwą pracę zarówno w samej szkole, jak i w środowisku... Kol. Stachera nie ulękła się. Nawet poczęło ją to uprzedzenie zaciekawiać. Poszła więc do Zalipia Górnego.

Po rozejrzeniu się w szkole i środowisku dowiedziała się wielu rzeczy. Jednym z najważniejszych „problemów" w tej szkole — według opinii poprzednika i środowiska — był uczeń kl. IV, Zbyszek. Nawet według opinii Wydziału Oświaty chłopiec ten nadawał się do jakiegoś obostrzonego domu poprawczego, nie zaś do szkoły. Ze wszystkich relacji wynikało, że ten 12-letni chłopiec urósł do roli jakiegoś dziwoląga, opowiadano o nim zgoła nieprawdopodobne historie...

Fakty niejako upoważniały do takiego traktowania Zbyszka. Po dwa tygodnie nie było go w szkole, gdy się zjawił — coś komuś ginęło. Uciekał z domu i krył się w zaroślach, krzakach i po lasach okolicznych, często zaszywał się w stogu siana lub słomy... Miał zgodną opinię dzikusa, dziwaka lub „pomylonego", a nawet — zwierzaka. W szkole miał osobną ławkę, bo żadne dziecko „szanującego się" gospodarza nie chciało ze Zbyszkiem siedzieć.

Nowa nauczycielka okazała dla sprawy Zbyszka jakąś niezwykłą „ciekawość pedagogiczną", a jednocześnie uczuła wielki żal, że oto tak zgodny front młodych i starych potępia to dziecko, że nawet nauczyciel nie znalazł sposobu ratowania marniejącego człowieka...

Pierwsze spotkanie kol. Stachery ze Zbyszkiem było takie, jakiego się spodziewała. Zobaczyła Zbyszka rozczochranego, w obdartym ubraniu, brudnego... Stał w „swojej" ławce ze spuszczoną głową, unikając wzroku nauczycielki. Jak zwykle, Zbyszek nie miał ani książek, ani zeszytów.

Nauczycielka przeniosła chłopca do środkowego rzędu ławek, posadziła go obok drugiego chłopca. W klasie zapanowała konsternacja i jakby oczekiwanie czegoś nadzwyczajnego. Nic się nie stało. Nauczycielka mówiła o koleżeństwie, o pomocy wzajemnej, o przyjaźni wśród dzieci... A wszystko to ilustrowała przykładami z życia klasy, szkoły i gromady. Nauczycielka mówiła to tak ciekawie, z takim ogniem i głębokim przekonaniem, że zasłuchał się nawet Zbyszek.

Po lekcjach, gdy już w klasie nikogo nie było, Zbyszek podszedł do nauczycielki i chciał coś powiedzieć, o coś zapytać. Ale brakło mu odwagi. Stał więc i nic nie mówiąc, rękawem ocierał oczy. Nauczycielka posadziła go w ławce obok siebie i zaczęła rozmowę o tym, czym chciałby być, że w Polsce każdy człowiek jest potrzebny, że wszyscy mogą się uczyć i dla wszystkich jest praca... Mówiła o wielu rzeczach, ale na razie starannie omijała sprawy osobiste i domowe chłopca. Musi je zbadać, musi się dowiedzieć, jak to jest ze Zbyszkiem naprawdę.

Po tej pierwszej rozmowie, po której Zbyszek jakby ożył, wyprostował się i już zaczynał patrzeć prosto w oczy... poszła nauczycielka do domu Zbyszka.

Okazało się, że w domu niechętnym okiem spoglądano na Zbyszka. Nie był kochany. Był tylko tolerowany i przy lada okazji — poszturchiwany. Matka i ojczym skupili troskę i miłość rodzicielską na młodszych pociechach, a Zbyszkowi nie żałowano „lania". I to jakiego lania! Zdarzało się, że ojczym za różne przewinienia zamykał Zbyszka w komórce i aby nie próbował ucieczki — przywiązywał go łańcuchem lub drutem do ściany...

Nauczycielka zapłonęła wstydem i oburzeniem. Takie „metody wychowawcze" w Zalipiu Górnym? Na polskiej wsi?

Opanowała się jednak i spokojnie przekonywała matkę i ojczyma Zbyszka o konieczności zmiany stosunku do chłopca, o konieczności zmiany postępowania z nim. Obiecała zająć się chłopcem specjalnie i często porozumiewać się z nimi w jego sprawie. Podobne rozmowy przeprowadziła z sąsiadami i komitetem rodzicielskim, nawołując wszystkich do pomocy w stworzeniu innej atmosfery wokół Zbyszka.

Zbyszek zmienił się gruntownie. Garnie się do „swojej pani" z całą ufnością dziecka, któremu po raz pierwszy okazano serce, któremu podano pomocną rękę. Ma już książki i zeszyty, starannie odrabia lekcje, pierwszy jest w szkole. Bawi się z dziećmi i bierze wybitnie czynny udział w życiu szkoły...

Ale pewnego dnia Zbyszek znów uciekł z domu. Cóż się okazało? Zbyszka posłano do sklepu po kiełbasę. Kupił i — nie wytrzymał pokusy. Po drodze zjadł część kiełbasy, a bojąc się komórki i łańcucha, które go za to czekały — uciekł. Ale tym razem nie do lasu, nie w pole. Uciekł do szkoły. Całą noc przesiedział w zaroślach obok szkoły, w której było mu tak dobrze.

Trzeba było znów tłumaczyć rodzicom, rozmawiać ze Zbyszkiem. Tym razem i ojczym okazał się wyrozumialszy, i dzieci go nie prześladowały, a sąsiedzi nie pomagali w pościgu za zbiegiem i „przestępcą"... Zbyszek uczy się, jest coraz lepszym chłopcem, kocha „swoją panią" i chce zostać inżynierem.

ZYGMUNT ZYGADŁO
Wrocław

ODCIĄŻENIE NIE ROZGRZESZA

OBOWIĄZEK pisemnego przygotowywania się do lekcji nie dotyczy nauczycieli mających więcej niż trzy lata praktyki (zarządzenie Ministra Oświaty z dnia 21 maja 1955 r.). Celem tego zarządzenia było odciążenie nauczycieli od zbędnej pisaniny po to, aby mogli lepiej przygotowywać się do lekcji. Cytowane zarządzenie mówi, że podstawowym obowiązkiem nauczyciela jest staranne przygotowywanie się do każdej lekcji. Przygotowując się do lekcji nauczyciel — w zależności od tematu, przedmiotu nauczania i klasy — zbiera, uzupełnia, uporządkowuje lub odświeża w pamięci potrzebny materiał rzeczowy, opracowuje lekcję pod względem metodycznym i organizacyjnym, przemyśla nad sposobem nawiązania do poprzedniej lekcji i rozwinięcia nowego tematu, wybiera zagadnienia wymagające podkreślenia lub ugruntowania, ustala dokładnie temat i formę pracy domowej ucznia, dobiera pomoce naukowe.

Odciążenie nauczyciela od zbędnej pisaniny wywołało różne przejawy w różnych szkołach. Wielu kolegów zwolnionych od pisania konspektów przygotowuje się do pracy lepiej i gruntowniej. Część doświadczonych praktyków stale prowadzi notatki, uważając tę formę za bardzo pomocną, bez której trudno się obejść. Takich nauczycieli można między innymi spotkać w większości szkół krakowskich zarówno podstawowych, jak też i licealnych. Ale są i tacy koledzy, których przygotowanie pozostawia bardzo wiele do życzenia. Kol. B. ze szkoły podstawowej w jednym z górskich powiatów woj. krakowskiego, ucząca pierwszy rok, zdążyła do połowy grudnia napisać dwa i pół konspektu. Ten „rekord" pobił młody kolega uczący w szkole w K., który nie napisał do żadnej lekcji nawet notatek, choć także uczy pierwszy rok. Nie do rzadkości, niestety, należą wypadki, że nauczyciel nie wie, jaki ma temat, co ma na lekcji przerabiać, jaki materiał jest mu potrzebny, jakimi źródłami i pomocami powinien się posłużyć... Ci koledzy często rozpoczynają lekcje od świadczących o bezradności pytań: „Co robiliśmy na ostatniej lekcji?" lub „ Co robiliśmy wczoraj?". Koledzy ci nie umieją podać tematu lekcji, wikłają się przy zadawaniu pytań, unikają wyjaśnień, chętnie ratują się podręcznikiem, wypełniając lekcję kilkakrotnym odczytywaniem tekstu, oni to wreszcie wybitnie nieudolnie zadają prace domowe, bo ich zupełnie nie przemyśleli. Z zasady nie stosują też pomocy naukowych, jak np. koleżanka S. ze szkoły we wsi W., która przy nauczaniu biologii nie przeprowadza żadnych obserwacji, mimo że szkoła jest dobrze zaopatrzona w różne pomoce naukowe, a środowisko wprost narzuca rozmaite okazje i materiały do obserwacji. Podobnie postępuje np. koleżanka P. ze szkoły w K. ucząc chemii zupełnie werbalnie.

A tymczasem: **przygotowanie się do lekcji jest niezbędne, przygotowanie się do lekcji decyduje o wynikach, przygotowanie się do lekcji stanowi najlepszą i najpewniejszą drogę doskonalenia się zawodowego, podnoszenia własnych kwalifikacji!**

Różni koledzy w różny sposób przygotowują się do lekcji. Oto np. kol. Z. za podstawową część swego przygotowania do lekcji uważa częste przeglądanie programu nauczania. Zagląda on chętnie nie tylko do materiału nauczania, ale też do „Wyników", uważając słusznie, że pomaga mu to ustalać sprawy najważniejsze, wymagające największej troski w nauczaniu. Sięga również chętnie do wszelkich uwag metodycznych, których także w programie nie brak. Opieranie się na programie chroni go od przeoczenia pewnych części materiału, jak również od nadmiernych wymagań. A te się w praktyce szkolnej zdarzają, bo i programy są wciąż jeszcze za obszerne. Gdyby kol. J. ze szkoły w T. znał dobrze program, nie pomijałby zapewne lektury uzupełniającej, zaś koleżanka K. ze szkoły podstawowej w O. nie omawiałaby z uczniami kl. VII „prądów literackich: romantyzmu i pozytywizmu", a wielu kolegów uczących fizyki w kl. XI opuściłoby skreśloną z programu, już dwa lata temu „lampę elektronową jako generator drgań niegasnących".

Kol. K. zaczyna przygotowanie się nie od programu, lecz od podręcznika i czyni to stale, mimo że uczy już od szeregu lat. Dzięki temu zawsze wie, jaki materiał ma na lekcji uczniom szczególnie wytłumaczyć, a w czym go wyręczy podręcznik, wie, jaki materiał mogą uczniowie sami opanować, jaki materiał ma zadać do domu i jakich niezbędnych udzielić przy tym wyjaśnień. Kol. K. w podręczniku historii dla kl. VII dokonał skrupulatnie skreśleń tych partii materiału, które poleciła opuścić zeszłoroczna instrukcja programowa i podręcznikowa.

Kol. Stecówna z Brzeska, która uczy biologii, na pierwszym planie w swoim przygotowaniu do lekcji stawia sprawę pomocy naukowych, hodowli, materiałów do obserwacji, ilustracji. Z podobną troską w przygotowaniu się do lekcji gromadzi materiały do pokazów i ćwiczeń kol. Wójcik z Wadowic uczący fizyki i chemii..

Niemniejszą wagę przywiązuje do pomocy naukowych kol. Krawczukowa, która uczy języka polskiego w Szkole Podstawowej dla Pracujących nr 1 w Krakowie, a która często stosuje w nauczaniu obrazy, uważając je za niezwykle cenną i kształcącą pomoc. Napisała nawet na ten temat wartościowy odczyt pedagogiczny.

Ale często nie wystarczy znajomość programu, podręcznika i pomocy naukowych. Nieraz nauczyciel, przygotowując się do lekcji, musi sięgać znacznie dalej i głębiej nie tylko ze względu na uczniów, ale również ze względu na samego siebie, na swój ciągły rozwój. Bardzo wartościowym rozszerzeniem wiadomości nauczyciela geografii, mającego zapoznać uczniów kl. VII czy IX z Afryką, będzie zapoznanie się z pracą Defoe'go: „Afryka opowiada"; ukaże mu to żywo dzieje Afryki i dzieje ucisku ludów kolorowych. Równie cenne będzie zaznajomienie się nauczyciela uczącego chemii w kl. VII z książką Wacława Gołembowicza: „W zwierciadle chemii", której pewne rozdziały znakomicie ułatwiają nauczanie (np. koleżance Rekowej z Proszowic). Nie brak w woj. krakowskim kolegów, którzy prowadzą podręczną bibliografię według zagadnień związanych z ich specjalnością, a w której skrzętnie notują i gromadzą wszelkie materiały przydatne i pomocne w nauczaniu. Tak postępuje np. kol. Wnuk z Krakowa.

Dla wielu kolegów dużą pomocą w przygotowaniu się do lekcji są czasopisma przedmiotowe i pedagogiczne. Uczący w kl. I—IV coraz bardziej przyzwyczajają się do korzystania z „Życia Szkoły", które przynosi im znaczną pomoc w bieżącej pracy. Trzeba jednak przy tym pamiętać, że nie można wykorzystywać w sposób niewolniczy żadnego pomysłu. Odmienne warunki wymagają odmiennego podejścia, więc też wskazówki podawane w czasopismach trzeba w twórczy sposób stosować w praktyce. Np. zastosowanie rozsypanki wierszowej czy zdaniowej może w ciekawy sposób urozmaicić pracę na lekcji, ale rozsypanki oparte o trudny tekst przeniesione do innych warunków mogą lekcję zupełnie „położyć".

Dość często w praktyce stosujemy przygotowanie się do kilku lekcji, do cyklu lekcji. Niekiedy partie materiału z niektórych przedmiotów nie mieszczą się w granicach pojedyńczych lekcji. Zapoznanie uczniów kl. VI z utworami M. Konopnickiej wymaga co najmniej trzech lekcji (tyle przeznacza program na omówienie wiersza „A jak poszedł król na wojnę" i nowelki „Dym"). Jednorazowe rozplanowanie i przygotowanie się nauczyciela do tych trzech lekcji może i powinno objąć: przypomnienie sobie pewnych wiadomości o twórczości Konopnickiej i jej życiu, przeczytanie obu utworów i wyznaczenie celu lekcji, które ukażą Konopnicką jako poetkę piętnującą w jednym utworze krzywdę chłopa, a w drugim — krzywdę robotnika w ustroju kapitalistycznym. Przygotowanie się nauczyciela do zapoznania uczniów kl. X z „Konradem Wallenrodem" Mickiewicza trudno sobie wyobrazić jako rozbite na trzy „raty". Narzuca się tutaj konieczność przygotowania jednorazowego, umożliwiającego objęcie całości problemu i dokonania wyboru najważniejszych zagadnień. Nauczyciel przygotowuje się więc do operowania całością, bo przecież i od ucznia będzie chciał uzyskać właśnie takie spojrzenie na sprawy i ludzi, oparte na poznaniu całego utworu, a nie jego fragmentów.

JAN KULPA
Kraków

Kleksy

O PEWNYM „NIEZASTĄPIONYM"

Uważał za swoją misję,
zasilać rady, komisje—
programowe, statutowe,
nagrodowe, budżetowe.
Nie miał czasu na czytanie,
Lecz zawsze miał własne zdanie;
Na zebraniach rzadko bywał,
Lecz się „ustosunkowywał".
Miał pomysły, plany, cele,
Mawiał płynnie, gładko, wiele,
Że „ów musi", „ci powinni" —
Lecz on nigdy, zawsze — inni.
Więc usnuła się legenda,
Że zastąpić go się nie da.
Ale gdy go diabli wzięli
...wszyscy z ulgą odetchnęli!

(Nadesłał kol. Stanisław J. z Rzeszowskiego, którego prosimy o podanie nazwiska i adresu.)

DO PREZESA SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ W AUGUSTOWIE

Szanowny Prezesie!

Wasze pismo skierowane do nauczycieli Liceum Ped. w Augustowie o zajęcie się hodowlą kur i gęsi w naszym powiecie pobudziło nas do zastanowienia się. Dlaczego my i dlaczego kury? Potem doszliśmy do wniosku, że winne tu było przysłowie. Tak jest, przysłowie: „Jajko kurę uczy". Uspokojeni tym, że znaleźliśmy związek między hodowlą kur a naszą pracą nauczycielską, rozpatrzyliśmy Pańskie pismo i odpowiadamy: NIE. Przyczyną jest także przysłowie: „Nauczyciel uczy dzieci".

Z mleczarsko - jajczarskim pozdrowieniem

R. Ł. z Augustowa

Z KRONIKI KULTURY

ŁOTYSZE W MOSKWIE

Bardzo ciekawy zwyczaj przyjął się od pewnego czasu w Moskwie. Zjeżdżają tam w określonych terminach teatry, orkiestry, zespoły śpiewacze oraz poszczególni pisarze i artyści jednej z republik radzieckich i prezentują najwybitniejsze osiągnięcia w literaturze i sztuce swego narodu.

Ostatnio gościli w Moskwie Łotysze. Wystawili oni ze swego repertuaru narodowego sztukę Jana Rajnisa: „Wiej wietrzyku" oraz sztukę Andrzeja Upita (najwybitniejszego obok Łacisa pisarza łotewskiego) pt. „Ziemia zielona". Łotysze dali również szereg koncertów, występów baletowych, urządzili kilka ciekawych wystaw. Wielkie zainteresowanie wzbudziła opera: „Ku nowemu brzegowi".

TEATR DLA WSI W CZECHOSŁOWACJI

W Czechosłowacji istnieje od dziesięciu lat teatr, który pracuje wyłącznie dla wsi. Stały ośrodek teatru mieści się w Pradze, lecz jego działalność obejmuje cały kraj.

Teatr dzieli się na kilkanaście niewielkich trup aktorskich, które wędrują po wsiach autobusami występując najczęściej w szkołach i gospodarstwach wiejskich. Każda trupa ma w swoim repertuarze dwie sztuki dla dorosłych i kilka sztuk dla dzieci.

Dotychczas praski teatr wiejski dał kilkanaście tysięcy przedstawień, które oglądało blisko trzy miliony widzów.

O LITERATURZE ANGIELSKIEJ

Czasopismo angielskie „XX Wiek" zamieściło komentarz dotyczący faktu, że większość pisarzy angielskich pochodzi z wyższych sfer społeczeństwa.

Przed paru laty wybrano „sto najlepszych książek" angielskich. Okazało się, że wśród autorów przeważają wychowankowie najbardziej ekskluzywnej szkoły angielskiej — Eton College. Krytyk literacki Reyner Heppenstall stwierdza, że do sądu konkursowego należeli wychowankowie tej samej szkoły. Przeprowadzając dalej analizę angielskiego środowiska literackiego krytyk stwierdza, że wśród recenzentów, wydawców i redaktorów przeważają również ludzie pochodzący z klas uprzywilejowanych. Nic więc dziwnego, że popierają swoich tworząc zamknięte koło.

OPERA MURZYŃSKA „PORGY AND BESS"

W styczniu przyjeżdża do Polski po występach w Charkowie, Moskwie, Leningradzie i Kijowie 90-osobowy zespół murzyński, który wystąpi z operą George'a Gershwina: „Porgy and Bess". Opera ta w artystycznej i niezwykle sugestywnej formie malująca życie murzynów amerykańskich długo nie miała powodzenia ze względu na swoją tematykę. Dopiero w ostatnich latach opera zdobyła sobie niesłychane uznanie na wielu scenach państw zachodniej Europy dzięki swym wielkim walorom artystycznym.

Akcja opery toczy się w r. 1670 w dzielnicy murzyńskiej miasta Charleston w Południowej Karolinie, muzyka oparta jest na motywach ludowych.

35-lecie „Naszej Księgarni"

WSZYSCY znamy... Tak, nie tylko znamy, lecz także posługujemy się w codziennej pracy szkolnej czasopismami i książkami dla dzieci i młodzieży. Nie ma dziś w Polsce takiej szkoły, w której by młodzież nie znała „Świerszczyka-Iskierek", „Płomyczka", „Płomyka" czy „Młodego Technika", nie czytała wielu barwnych i ciekawych książek, wydanych przez „Naszą Księgarnię".

Ale chyba nie wszyscy wiemy, że roczna produkcja książkowa tej zasłużonej instytucji wyniosła np. w roku 1954 — 334 tytuły wydane w nakładzie 15.456.500 egzemplarzy, a w roku 1955 „Nasza Księgarnia" wypuściła w świat blisko 18 milionów egzemplarzy książek! Trzeba również powiedzieć, że np. „Świerszczyk-Iskierki", mimo bardzo wysokiego nakładu każdego numeru, pokrywają zaledwie 75 proc. rzeczywistego zapotrzebowania i że jednorazowy nakład czasopism przekracza już 1.200.000 egzemplarzy! Co to oznacza? Jeżeli przyjmiemy (co jest prawdą!), że każdy numer pisemka czytany jest przynajmniej przez kilkoro dzieci, to z całą pewnością możemy powiedzieć, że pisemka dziecięce są czytane przez miliony polskich dzieci (a nierzadko i ich rodziców!).

Wydawnictwa książkowe „Naszej Księgarni" mieszczą się w szeregu działów: np. „Świat w obrazach" — to książeczki z małą ilością tekstów lub beztekstowe — treść zawarta jest w rysunkach; dalej — „Poczytaj mi, mamo" — to znów książeczki dla dzieci w wieku przedszkolnym, choć służą również jako lektura dla dzieci z klas pierwszych szkoły podstawowej. Ciekawy jest dział: „Od książeczki do biblioteczki", w którym widzimy bardzo ciekawe i ładnie wydane książki, zachęcające dzieci do nabycia ich na własność i tworzenia własnej biblioteczki. Są to pozycje dla młodych bibliofilów, których zastępy ciągle rosną.

Trudno tu wymieniać wszystkie liczne działy i cykle, które „Nasza Księgarnia" prowadzi z myślą o młodych swoich odbiorcach i czytelnikach. Są tam książki zarówno dla dzieci w wieku szkoły podstawowej, jak i dla młodzieży szkół średnich. Młodsi czytelnicy otrzymają więc ciągle poszukiwane utwory Juliana Tuwima, Szelburg Zarembiny, Bobińskiej, Centkiewiczów, Sieroszewskiego („Dary wiatru północnego") i wielu innych pisarzy. Godny podkreślenia i uznania jest fakt ukazania się „Wyboru wierszy dla przedszkoli", co bardzo ułatwi pracę wychowawczyń przedszkoli, które musiały poszukiwać potrzebnych utworów po czasopismach i różnych książkach, choć te nie zawsze są pod ręką i w dostatecznej ilości.

Z uznaniem powitają zarówno młodzi czytelnicy z klas IV, jak również ich nauczyciele „Opowiadania historyczne", które będą stanowiły niezwykle ciekawą i pouczającą lekturę, zwłaszcza w związku z nauką historii w klasie IV. Są to opowiadania wybrane z różnych utworów pisarzy dawnych (Sienkiewicz, Kraszewski i inni), jak również napisane przez znanych pisarzy współczesnych. Z innych książek przygotowanych dla tej kategorii czytelników miłą niespodzianką będzie „Wybór najpiękniejszych baśni" klasyków polskich i dużo, dużo innych równie ciekawych pozycji książkowych.

Dla dzieci starszych i młodzieży wznowiono w 30 tysiącach egzemplarzy „Serce" Amicisa. Nakład został w bardzo krótkim czasie wyczerpany. W roku 1956 ukażą się w nakładzie 100.000 egzemplarzy „Opowiadania miesięczne" wybrane z tej książki. Z klasyków literatury dla dzieci i młodzieży wydano już „Tajemniczą wyspę" J. Verne'a, zaś w roku bieżącym ukażą się tego autora: „15 letni kapitan" i „Dwa lata wakacji". Przystąpiono również do wznowienia powieści historycznych Gąsiorowskiego, z których ukazał się już „Huragan", zaś w niedługim czasie ukażą się: „Rok 1809" i „Szwoleżerowie gwardii". Wznowione zostaną takie pozycje, jak: „Zdobycie Kołobrzega" i „Psie Pole" Bunscha, „Leśne Doły" Tropaczyńskiej-Ogarkowej, „Wczorajsza młodość" E. Jackiewiczowej i wiele innych.

W związku z Rokiem Mickiewiczowskim „Nasza Księgarnia" dała swoim młodocianym (a i starszym) czytelnikom trzy starannie wydane pozycje, a mianowicie: ilustrowane wydanie „Ballad" i „Pani Twardowskiej" oraz „Śladami poety" — Wandy Grodzieńskiej.

Wielkie zainteresowanie młodych czytelników niewątpliwie wzbudzi realizowany przez „Naszą Księgarnię" cykl bardzo interesujących książek pod ogólnym hasłem: „Podróżnicy, uczeni i badacze". Sądzimy, że licznym amatorom ciekawej lektury podróżniczej, książek o wyprawach badawczych i odkryciach, cykl ten dostarczy wielu wzruszeń i pasjonujących wiadomości.

Z radością dowiadujemy się, że seria książek stanowiących repertuar szkolnych zespołów teatralnych zostanie wznowiona. Znajdą się tu utwory dla „teatrów żywych" i kukiełkowych. Wszystkie nasze szkoły oczekują bardzo niecierpliwie na dobre, ciekawe i o wysokim poziomie artystycznym sztuki sceniczne, skecze, monologi, inscenizacje utworów prozaicznych i wierszowanych.

Wyjaśnienia wymaga sprawa niektórych bardzo ciekawych i w niedostatecznej ilości docierających do szkół wydawnictw „Naszej Księgarni". Są to „Biblioteczka Młodego Technika", „Czarodziej w Świetlicy", „Młodzi Technicy", „Bawimy się i uczymy" itp. Wydawnictwa te, to przecież niezbędna pomoc dla nauczycieli i uczniów w realizacji postulatu politechnizacji nauczania, a tymczasem... Mimo że przytoczone tu serie wychodzą w nakładach od 10 do 20 tysięcy, przeważnie nie można ich otrzymać w księgarniach „Domu Książki". Czyżby dlatego, że to „rzeczy drobne" i nie mające większego znaczenia dla realizacji planów „Domu Książki" i wpływu na... wysokość premii?... Wydaje się, że poza tym wszystkim bardzo piękną rzeczą jest także służba społeczna, służba szkole i młodzieży... A także pomoc dla nauczyciela...

Poprzestańmy z konieczności na tych szkicowych tylko osiągnięciach i planach „Naszej Księgarni". Czy ta imponująca produkcja tej tak bardzo pożytecznej instytucji zaspokaja potrzeby całkowicie? Nie zaspokaja. Na czasopisma jest „limit" i szkoły nigdy nie mogą otrzymać tylu egzemplarzy, ile im naprawdę potrzeba... Dla „Domu Książki" dystrybucja niektórych książek się — nie opłaca, a Ministerstwo Oświaty w zaopatrywaniu bibliotek szkolnych... czymś się kieruje prawdopodobnie, ale czym? Nie wiadomo. Wiadomo tylko, że wielu potrzebnych książek szkoły nie mogą otrzymać...

Zagadnienie wagi literatury dziecięcej i młodzieżowej w procesie wychowywania i kształcenia jest chyba tak oczywiste, że zajmowanie się nim nie powinno się ograniczać do wyjątkowych i uroczystych momentów. Tymczasem wiemy, że zagadnieniu temu poświęcono w okresie ostatniego 10-lecia nie więcej jak 6 (słownie: sześć!) większych artykułów problemowych i nie więcej, jak sześć krótkich — raczej wzmianek, niż artykułów. Ponadto odbyło się jedno posiedzenie sekcji literatury dziecięcej Związku Literatów Polskich, które poza formalnym „odfajkowaniem" punktu w planie pracy — nic specjalnego do sprawy nie wniosło.

W sferze projektów pozostaje, niestety, nadal sprawa powołania biura badań czytelnictwa dzieci i młodzieży, instytucji bardzo potrzebnej i pożytecznej dla samej sprawy, jak i dla dalszej polityki wydawniczej. Wydaje się, że powołanie takiego biura przyczyniłoby się również do zacieśnienia współpracy wydawnictwa z autorami i pisarzami, do nawiązania szerszych kontaktów z czytelnikami i nauczycielstwem.

Bardzo ciekawe i pouczające mogą być spostrzeżenia nauczycieli poczynione nad młodzieżą — jak przyjmuje ona daną książkę czy artykuł, jak reaguje na zawartą tam treść, jak ocenia formę, co jej się podoba, a co nie, czego szuka i co pragnęłaby w „swoich" książkach i czasopismach widzieć itd. Wszystko to zebrane, opracowane i omówione przez nauczyciela w artykule do prasy, czy podane do wiadomości wydawnictwu odda niewątpliwie poważne usługi ludziom pracującym nad książką i pismem oraz w dużym stopniu przyczynić się może do dalszego polepszenia naszych pisemek i książek, do podniesienia ich wartości i siły oddziaływania wychowawczego i dydaktycznego na nasze dzieci i młodzież szkolną... I nie tylko szkolną.

Spełnienia tego wszystkiego życzymy „Naszej Księgarni" z okazji jej Jubileuszu.

(fs)

OSTRYM PIÓREM

ODCIĄŻONY

LICHO mnie zaniosło do tego powiatu zwoleńskiego! Wiadomo: zawsze wyrastam tam, gdzie mnie nie sieją. Zwiedzając kieleczczyznę chciałem zahaczyć o Sycynę i Czarnolas, by poobcować w samotności z poezją Kochanowskiego, a tymczasem... A jak to było — opowiem.

Z zatłoczonego autobusu wysiadłem na rynku zwoleńskim zmęczony, „zmięty i poplamięty". Wstąpiłem do gospody na herbatę i wpadłem wprost w objęcia mego dawnego przyjaciela, obecnie kierownika jednej ze szkół w powiecie. Spieszył się wyraźnie, więc postanowiłem go odprowadzić, żeby po drodze porozmawiać. Gadu — gadu... i zawędrowaliśmy do Wydziału Oświaty na zebranie kierowników szkół. Siedliśmy w ciasnym kąciku, żeby móc trochę poszeptać.

Zebranie, jak zebranie. Zwyczajne. To i to trzeba, a tamto należy zrobić. Widziałem, jak stopniowo opadają głowy kierowników, jak pochylają się ramiona. Wyraźnie przytłaczał ciężar ładunku owych „trzeba", „należy" i „powinni".

Po mojej lewej ręce siedział jakiś młody kierownik. Notował wszystkie polecenia bardzo pilnie. W chwili przerwy powiedział do mego przyjaciela:

— Panie drogi, żeby to wszystko wykonać, trzeba mieć czas... Chciałbym, ale... U mnie w Jasieńcu... I westchnął.

★

Po południu wpadłem do lokalu PODKO. Zastałem tam również młodego kierownika. Tłumaczył się, rozkładał ręce:

— Ja muszę mieć czas na prowadzenie szkoły. Dwa budynki, młodzi nauczyciele, zaniedbania z poprzednich lat... I ja sam nie mam jeszcze doświadczenia...

— Ależ, kolego, skończyliście centralny kurs wakacyjny, to obowiązuje.

— Ale kierownictwo szkoły...

— Pogodzicie to. Więc zostajecie instruktorem fizyki i chemii. Zrobione.

★

Nazajutrz rano wstąpiłem do Zarządu Powiatowego ZMP. Nic nie mogłem załatwić, bo było zebranie Zarządu. Przez uchylone drzwi ujrzałem młodego kierownika z Jasieńca, jak z zapałem wygłaszał jakieś przemówienie. Młody, uspołeczniony — pięknie!

Zjadłem obiad i poszedłem do Komitetu Frontu Narodowego. Trafiłem właśnie na zebranie sekretarzy Komitetów Obwodowych. Przemawiał kierownik z Jasieńca. Bez zapału, ale rzeczowo. Przez chwilę myślałem, że mam halucynację, ale tak, to był on, ten sam.

Nazajutrz rano byłem znowu w Wydziale Oświaty — interesowała mnie oświata dla dorosłych. A było akurat zebranie instruktorów. Kierownik z Jasieńca siedział w pierwszym rzędzie. Przywitałem się.

— Co słychać w Jasieńcu? — zapytałem zdawkowo.

— Nie wiem — powiedział z goryczą — nocowałem tutaj, bo to 10 km. Taki jestem niespokojny o szkołę... Ale, widzi pan, jestem instruktorem o.d. na trzy rady gromadzkie, więc...

Poszedłem do TPP-R. Odprawa przewodniczących kół gromadzkich. Przemawia kierownik z Jasieńca. Głos słaby, spojrzenie mętne...

Poszedłem na zebranie przewodniczących Gminnych Rad Spółdzielczych. Przemawia kierownik z Jasieńca. Żałośnie.

— Zwolnijcie mnie, kierownictwo szkoły wymaga czasu...

— Ależ, towarzyszu, wobec odciążenia zarządzonego przez Ministerstwo — macie chyba czas. Nie można się izolować od środowiska...

Wyszedłem. Trzasnąłem drzwiami, ale lekko.

Pobiegłem do ZP ZZNP. Miałem zamiar interweniować, upominać się o obronę dla młodego społecznika z Jasieńca. Ale musiałem się zachowywać cicho, bo odbywało się seminarium dla kierowników szkolenia ideologicznego w MOZ.

Przy stole, nad stertą ksiąg i notatek siedział kierownik z Jasieńca. Blady. Oczy zaczerwienione. Włosy w nieładzie. Wyraz twarzy — udręczony.

— Zwolnijcie mnie — prosił. — Kierownictwo szkoły wymaga...

— Ależ, kolego, wobec odciążenia... Czy nie jesteście związkowcem?

Wybiegłem. Trzasnąłem drzwiami. Tym razem głośniej...

Ostatniego dnia, wypoczęty i spokojniejszy poszedłem do Komitetu Powiatowego PZPR, by tam poruszyć sprawę przeciążenia kierowników szkół pracą społeczną. Ale nie poruszyłem. Nie otworzyłem nawet ust. Cisza dokoła — odbywa się seminarium wykładowców szkolenia partyjnego.

Przy stole siedzi kierownik z Jasieńca. Zielony. Oczy błędne.

Od-cią-żo-ny!

ANDRZEJ DRZAZGA

Z ARCHIWUM OŚWIATY

ADAM MICKIEWICZ OPIEKUNEM SZKOŁY W BATIGNOLLES

W r. 1841 grono emigrantów w Paryżu powołało Radę Założycieli Wychowania Narodowego, która zwróciła się do emigracji i kraju z wnioskiem o składanie ofiar w celu założenia szkoły polskiej na emigracji. W ten sposób powstała w r. 1842 początkowo sześcioklasowa Szkoła Narodowa Polska, mieszcząca się na przedmieściu Paryża — Batignolles, stąd zwana szkołą batiniolską.

Program szkoły batiniolskiej miał na widoku dwa cele: 1) wychowanie uczniów w kulturze polskiej przez właściwe postawienie nauczania języka polskiego, historii i geografii polskiej oraz 2) należyte przygotowanie uczniów do dalszych studiów we Francji i umożliwienie im zajmowania stanowisk w tym kraju przez dobre zaznajomienie ich z językiem francuskim i innymi przedmiotami wykładanymi w tym języku. Program szkoły batiniolskiej był oparty na programach liceów francuskich, ponadto przewidywał szerokie uwzględnienie nauczania języka polskiego, historii i geografii polskiej.

Szkoła batiniolska początkowo dzieliła się na cztery oddziały: początkowy, gramatykalny, humanitarny zwany również licealnym i techniczny. Oddział początkowy obejmował nauczanie uczniów od 8 do 11 lat, przygotowując do poszczególnych oddziałów specjalnych. W 15 lub 16 roku życia uczniowie klas technicznych bądź opuszczali szkołę, bądź też kontynuowali naukę w wyższych szkołach technicznych.

Liczba uczniów wynosiła w r. szk. 1845/46 — 61, 1846/47 — 90, 1847/48 — 100 i 1849/50 — 140.

W latach 50-tych nastąpił dalszy rozwój szkoły batiniolskiej dzięki energicznej akcji Rady Szkolnej, do której wszedł w dn. 21.V.1851 r. Adam Mickiewicz jako wiceprezes (prezesem był Alojzy Biernacki, dawny minister skarbu w Rządzie Narodowym w 1831 r.). W r. 1852 do Rady wszedł dr Seweryn Gałęzowski w charakterze skarbnika; położył on duże zasługi dla rozwoju szkoły polskiej w Paryżu.

W dawnych aktach policji pruskiej w Poznaniu znaleziono przed trzydziestu kilku laty nieznaną odezwę Rady Szkoły Polskiej w Paryżu z kilkoma podpisami, wśród których jest także podpis A. Mickiewicza. Tekst tej odezwy i komentarz ogłosił A. Wojtkowski w artykule pt. „Nieznana odezwa z podpisem A. Mickiewicza w Archiwum Państwowym w Poznaniu" („Kurier Poznański" nr 201 z dnia 3.IX.1922 r.). Odezwa ta — zdaniem Wojtkowskiego — mogła być napisana w listopadzie 1852 r., prawdopodobnie przez Gałęzowskiego i skierowana do znanego działacza oświatowego Karola Libelta. Odezwa ta jest interesująca z dwóch względów: stanowi ważny przyczynek do dziejów Szkoły w Batignolles oraz jest dokumentem świadczącym, że Emigracja utrzymywała ożywione stosunki z wybitnymi działaczami wielkopolskimi.

Mickiewicz brał żywy udział w pracach Rady Szkolnej i interesował się sprawami wychowawczymi. W roku 1853 Ewaryst Estkowski w czasie swego pobytu w Paryżu często odwiedzał szkołę polską w Batignolles i złożył wizytę Mickiewiczowi. Towarzyszący Estkowskiemu Teofil Lenartowicz przytoczył następującą relację o tej wizycie: „Przyjęcie było nader serdeczne, Estkowski był wzruszony do głębi i uszczęśliwiony, że rozmawia z największym wieszczem narodu. Mickiewicz wypytywał się o wychowanie w Księstwie i o stan umysłów". („Ruch pedagogiczny" 1920. Nr 7—8, str. 123).

Dzieje szkoły polskiej w Batignolles są ściśle związane z działalnością polityczną emigracji polskiej we Francji, wśród której Adam Mickiewicz odgrywał dużą rolę.

Prof. MICHAŁ SZULKIN

Podajemy poniżej pełny tekst tej odezwy (za „Kurierem Poznańskim" z 3.IX.1922).

„Szkoła Narodowa Polska. Rada Szkoły. 56 Boulevard des Batignolles

Szanowny Panie.

Dzięki wspaniałomyślności francuskiego Rządu, dzięki także hojności niektórych możniejszych naszych rodaków, Szkoła Narodowa Polska na Batignolles pod Paryżem, wychowująca dzieci polskich tułaczów, potrafiła nie tylko swój byt ustalić, ale wydaje już teraz owoce, które radością i pociechą napełniają serca wszystkich dobrych Polaków. Przeszło 250 polskich sierot znajduje w niej schronienie, utrzymanie i naukowe wykształcenie, a polepszenia zaprowadzone w jej łonie, w przeciągu lat ostatnich, postawiły ją na stopie, na której śmiało równać się może z najlepszymi naukowymi zakładami Francji. Na dopiero co ubiegłych rocznych egzaminach Szkoła Polska odznaczyła się nader świetnie. Na 20 uczniów klas wyższych uczęszczających do Liceum Bonaparte, ci jedni otrzymali 20 nagród ze 44 przeznaczonych wogóle dla wszystkich uczniów tych klas i przytem 58 tak nazwanych accessit czyli pochwalnych nominacji, a przeto 78 razy imiona ich publicznie wywołane zostały, chociaż zaledwie szóstą część uczącego się grona stanowili.

Nadto w tym roku po raz pierwszy młodzież nasza weszła w zapasy z czołem młodzieży Francuskiej, wybranej ze wszystkich Liceów Paryża i Wersalu na ogólny konkurs i tutaj także sławą się okryła, albowiem jeden z uczniów Szkoły naszej Migurski otrzymał pierwszą nagrodę z matematyki, drugi zaś uczeń Kozierowicz był w tym samym przedmiocie i w tej samej klasie mianowany piątym z kolei. Wypadek ten uważany historycznie, ze stanowiska kształcenia się naukowo młodzieży polskiej zagranicą, jest tym więcej godzien uwagi, że od r. 1812 jest czwartym zaledwo, w którym imiona Polaków odbiły się o sklepienia starożytnej Sorbony: Matuszewicz, dwaj bracia Ordęgowie, (Władysław i Bolesław), a dziś wyżej wzmienieni uczniowie Szkoły Batyniolskiej, zamykają ten chlubny szereg. Ale to wszystko, jeśli z jednej strony będzie bodźcem dla szkoły i jej Zarządu do wytrwania w zawodzie, powinno z drugiej zachęcić Rodaków w kraju zamieszkałych do czynnego wspierania naszych usiłowań zbieraniem składek i nadsyłaniem swych ofiar i datków, bez których obejść się na przyszłość nie potrafimy. Wypadki zaszłe od roku, które świętej naszej sprawie pod innymi względami tyle dobrych rokują nadziei, zatamowały właśnie źródło ofiar dla szkoły, przez utrudzone lub nieupodobnione zupełnie od roku dla obywateli podróże do Francji. W tym stanie rzeczy widzimy się zmuszeni odwołać się do patriotyzmu i szczodrobliwości Rodaków w samym kraju, i przez usta tych kilkuset sierot polskich, śmiemy Cię błagać, Szanowny Panie, abyś się raczył zająć zbieraniem wspomnianych składek na rzecz naszej Szkoły między przyjaciółmi i znajomymi Powiatu Wągrowieckiego i ziemi, o ile będziesz mógł, starał się Zakład ten zasilić i podtrzymywać. Znane nam Twoje, Szanowny Panie, uczucia patriotyczne i chrześcijańskie nie pozwalają ani na chwilę powątpiewać, iż się zechcesz podjąć tego szlachetnego trudu i przyczynić się przez to do utrzymania dzieła tak patriotycznego i świętego, jakim jest wychowanie sierot i wychowanie Polaków.

Racz przyjąć, Szanowny Panie, zapewnienie wysokiego szacunku z jakim dla Ciebie pozostaje

Rada Szkoły Narodowej Polskiej: Alojzy Biernacki, Prezes, A. Mickiewicz, Wice Prezes, za Sekretarza i innych Członków Rady: S. Gałęzowski, Podskarbi.

Do P. Libelta"

O czym informują czytelnicy

▲ O kontakcie i współpracy kulturalnej Liceum Pedagogicznego w Lesznie ze Szkołą Podstawową oraz miejscowym społeczeństwem w Krzycku Wielkim — pisze kol. Marian Niedźwiedziński z Krzycka Wielkiego, pow. Leszno.

▲ O uroczystym otwarciu Szkoły Podstawowej nr 12 w Chorzowie w nowowybudowanym gmachu — pisze kol. Irena Rozmarynowicz z Chorzowa.

▲ O ciekawej konferencji dla nauczycieli chemii w klasach VII zorganizowanej przez PODKO w Ostrowiu Wlkp., której program obejmował wykład o podziale pierwiastków, wybrane ćwiczenia, i sprawozdanie o kąciku ciekawych eksperymentów chemicznych — pisze kol. Józef Kolasa z Zacharzewa, pow. Ostrów Wlkp.

▲ O uroczystości związanej z nazwaniem Szkoły Podstawowej nr 2 w Namysłowie imieniem Adama Mickiewicza — pisze kol. Stefan Wroński z Namysłowa.

▲ O aktywnym udziale młodzieży Zasadniczej Szkoły Drzewnej z Cieplic w pracach społecznych w spółdzielniach produkcyjnych i przy urządzaniu powiatowej wystawy rolniczej w Cieplicach — pisze kol. Stefan Tarnawski z Cieplic.

Przemyślane czy zza biurka

DO napisania artykułu zmusiła mnie reorganizacja pracy kierowniczek przedszkoli, obowiązująca od dnia 1.IX. 1955 r.

Do miejskich przedszkoli uczęszcza po 150—180 dzieci. Dziećmi w zasadzie opiekują się wychowawczynie poszczególnych grup, ale kierowniczki przedszkoli są odpowiedzialne za całokształt pracy. Poza tym na kierowniczkę spada odpowiedzialność za sprawy finansowe przedszkola, za administrację, szkolenie personelu, rozmowy z rodzicami, kierowanie pracą komitetu rodzicielskiego, pomaganie młodym wychowawczyniom przedszkola w pracy pedagogicznej itd.

W myśl najnowszych zarządzeń Ministerstwa Oświaty w 5-oddziałowym przedszkolu pozostaje kierowniczkom tylko 2 i pół godziny na prowadzenie kancelarii, a reszta przeznaczona jest na pracę z dziećmi. Kierowniczka obowiązana jest do prowadzenia grupy. Ministerstwo Oświaty widocznie uważa, że lepiej będzie, jeżeli kierowniczka zajmie się bezpośrednio wychowaniem tylko 30 dzieci i to dorywczo, pozostawiając resztę, 130 dzieci, pod wyłączną opieką młodych, niedoświadczonych absolwentek liceum.

Według dotychczasowych zwyczajów, obowiązkiem kierowniczki był codzienny poranny przegląd przedszkola i sprawdzenie przygotowania się wychowawczyń do pracy, poza tym stałe pomaganie im w rozwiązywaniu trudniejszych problemów oraz kierowanie pracą personelu technicznego. Obecnie kierowniczka nie ma nawet czasu sprawdzić listy obecności całego personelu (a cóż dopiero mówić o bardziej poważnych obowiązkach), gdyż na nią czeka grupa dzieci, których nie można pozostawić bez opieki.

Czy należy się dziwić, że w naszych przedszkolach zapanował nieład i zamieszanie?

Oto wycinek przeciętnego dnia pracy: zaczynam opowiadać dzieciom w mojej grupie bajeczkę: „Uparty kotek". Wzywają mnie, bo przyszła jakaś mama, która specjalnie zwolniła się z pracy, aby porozmawiać z kierowniczką o swoim Jasiu. Oczywiście, trzeba pójść. Po dłuższej chwili mama odchodzi uspokojona, a ja wracam do grupy i podejmuję bajeczkę. Wpada woźna alarmując, że jest wizytacja z Wydziału Zdrowia. Wychodzę do wizytujących. Wracam do bajeczki, woźna melduje majstra od kaloryferów i inżyniera, który prosi o podpisanie raportu. Podpisuję, wracam do „Upartego kotka". Telefonuje Wydział Oświaty w pilnej sprawie, rozmawiam. Woźna przybiega po mnie, bo dzieci strasznie krzyczą. Zmęczona uspokajaniem dzieci i nerwowym załatwianiem spraw jeszcze raz podejmuję bajeczkę sądząc, że nikt już nie przeszkodzi. Niestety, w dalszym ciągu podpisuję niecierpiące zwłoki czeki i przelewy.

Czy można inaczej zorganizować sobie pracę? Sądzę, że można we własnym zakresie coś ulepszyć, ale jestem przekonana, że dwie i pół godziny dziennie dla kierowniczki na wszystkie sprawy wychowawcze i administracyjne związane z przedszkolem nigdy nie wystarczy. Proszę więc Ministerstwo Oświaty w imieniu własnym i innych zainteresowanych o bardziej wnikliwą analizę pracy kierowniczek przedszkoli i uregulowanie tej sprawy.

ZENONA JABŁOŃSKA
Warszawa
Przedszkole TPD nr. 20

Broszura o znaczkach pocztowych

ROŚNIE popularność filatelistyki wśród młodzieży szkolnej, a stąd płynie i konieczność wykorzystania tego zainteresowania dla celów wychowawczych i dydaktycznych. Rolę instrukcyjną w racjonalnym kolekcjonowaniu i wykorzystaniu znaczków spełnia wydana niedawno przez Polski Związek Filatelistów (PZF) broszura pt.: „Zbieram znaczki pocztowe", którą otrzymały wszystkie szkoły.

Estetycznie wydana przez „Ruch", dwubarwna, ilustrowana broszurka zawiera najniezbędniejsze wskazówki techniczne związane z kolekcjonowaniem znaczków.

Broszurka odpowiada na trzy zasadnicze pytania: po co zbieramy znaczki pocztowe, jakie i jak zbieramy? Znajdujemy w niej także odpowiedzi na pytania niekiedy kłopotliwe, np. czy zbierać znaczki stemplowane, czy niestemplowane, jakich krajów, jak układać zbiory tematyczne?

Broszurę uzupełniają informacje o miesięczniku „Filatelista", o Państwowym Przedsiębiorstwie Filatelistycznym „Ruch" prowadzącym handel znaczkami i przyborami filatelistycznymi oraz adresy oddziałów terenowych Polskiego Związku Filatelistów.

Informacje zawarte w broszurce „Zbieram znaczki pocztowe" stać się mogą dużą pomocą dla nauczycieli opiekujących się filatelistycznymi kółkami zainteresowań.

Jan Klimek
wiceprzewodniczący PZF

CZYTELNICY I KORESPONDENCI PISZĄ

Aby w szkołach było cieplej

NIEDAWNO zapoznałem się z zarządzeniem Ministerstwa Zdrowia skierowanym do szkół. Ogłoszono, że temperatura w klasach nie może być niższa niż 16—18 stopni, a w korytarzach 14—16 stopni. Zarządzenie to dotarło z pewnością do wszystkich szkół. Czy jednak wszystkim dzieciom zapewni ono ciepło? Wydaje mi się, że nie. W szkołach nowoczesnych, gdzie jest centralne ogrzewanie nie tylko w klasach, lecz i na korytarzach, można zastosować się do tego zarządzenia. Ale w szkołach zbudowanych przed kilkudziesięciu laty, jak np. ta, w której pracuję, to dzieci jak marzły przed zarządzeniem, tak będą marzły po zarządzeniu, ponieważ tylko w klasach jest centralne ogrzewanie, a brak go na korytarzach, pomimo że dałoby się je zainstalować.

Szkoła nasza ma dwa dosyć duże korytarze — każdy liczy 75 mtr. kwadratowych i nie ma mowy o tym, by bez ogrzewania osiągnąć 14—16 stopni. A tymczasem dzieci marzną i to przeważnie te z młodszych klas, które muszą czekać w zimnym korytarzu na rozpoczęcie drugiej zmiany.

Na pewno jeszcze gorzej jest w szkołach, w których są piece kaflowe. Dlatego właśnie zarządzenie wydaje mi się nieżyciowe. Należałoby przede wszystkim dokonać przeglądu szkół, by się przekonać, co i jak można zmienić, aby na korytarzach było cieplej. Tylko wówczas zarządzenie Ministerstwa Zdrowia nie pozostanie jedynie na papierze.

Stanisław Anuszewski
woźny Szkoły Nr 15
Nowy Bytom

Na marginesie Olimpiady Chemicznej

Z DUŻYM zadowoleniem powitałam tematy II Olimpiady Chemicznej. I Olimpiada bowiem wyraźnie przyczyniła się do podniesienia wyników nauczania chemii w naszej szkole. Wśród uczniów niesłychanie ożywił się pęd do samokształcenia — czytanie czasopism i książek technicznych zaczęło wchodzić w nawyk. Uczniowie prześcigają się nawzajem w zdobywaniu wiadomości o najnowszych osiągnięciach nauki. Rozwiązują zadania I Olimpiady, dyskutują na temat stopnia trudności zadań II Olimpiady, zdobywają podręczniki zawierające potrzebny materiał.

Spostrzeżenia z przebiegu Olimpiady wykorzystam w pracy lekcyjnej. Po zebraniu prac od zawodników przerobię te zadania z klasą X, co przyczyni się niewątpliwie do dobrego przygotowania się młodzieży do egzaminów a tym samym do podniesienia wyników nauczania.

Janina Zacharska
Gdynia-Orłowo

25 WIERSZY O NAUCZYCIELACH ŚWIATA

● *W greckim mieście Janina zawalił się budynek szkolny, spod gruzów wydobyto 107 osób, w tym 28 rannych. Budynek ten służył poprzednio jako stodoła i z powodu braku pomieszczeń przeznaczono go do celów szkolnych.*

● *UNESCO, organizacja do spraw wychowania ONZ, liczy obecnie 74 krajów członkowskich (m. in. należy do nich i Polska). 74 państwem, które zgłosiło przystąpienie do UNESCO, była Abisynia.*

● *W Czechosłowacji powstaje nowy typ szkoły zawodowej opartej na bazie pełnej szkoły 11-letniej. Szkoły te przeznaczone są dla absolwentów liceów ogólnokształcących, którzy po maturze nie pójdą na wyższe uczelnie. Szkoły takie będą przygotowywały specjalistów do budownictwa, technologii, geodezji, kartografii i meteorologii, rolnictwa, służby zdrowia i nauczycielstwa. Kurs nauki w tych szkołach będzie dwuletni. Prócz tego przewiduje się organizowanie kwalifikacyjnych kursów zawodowych.*

(Korespondencja własna — Vladimir Szuba)

OGŁOSZENIA DROBNE

Dzwonki szkolne — elektryczne, ręczne, naprawia, wykonuje nowe. Oferty na żądanie. Warsztat Rzemieślniczy „Porwit" — Szopienice, Sienkiewicza 2.

Zamienię etat nauczycielski w woj. kieleckim na etat w woj. opolskim bydgoskim lub innym. Bartos, wieś Sulborowice, poczta Skórkowice, pow. Opoczno.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. Alina Bożek, Kraków 13 — Prosimy o podanie adresu celem przesłania informacji.

Kol. Z. Ł. Wrocław — prosimy o podanie nazwiska i adresu celem przesłania wyjaśnień prawnika.

Wydawca: RSW „Prasa" Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 8-24-11. Redakcja Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon 61811 !! wewnętrzny red. 261, 262, 263, 264 Cena prenumeraty pocztowej wynosi: miesięcznie — 1.20 zł, kwartalnie — 3.60 zł półrocznie — 7.20 zł.
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Gat. pap. kl. VII, form. 100 — 130, grm. 60/80, Nakł. 91 223 Zam. 83 B-7-30189